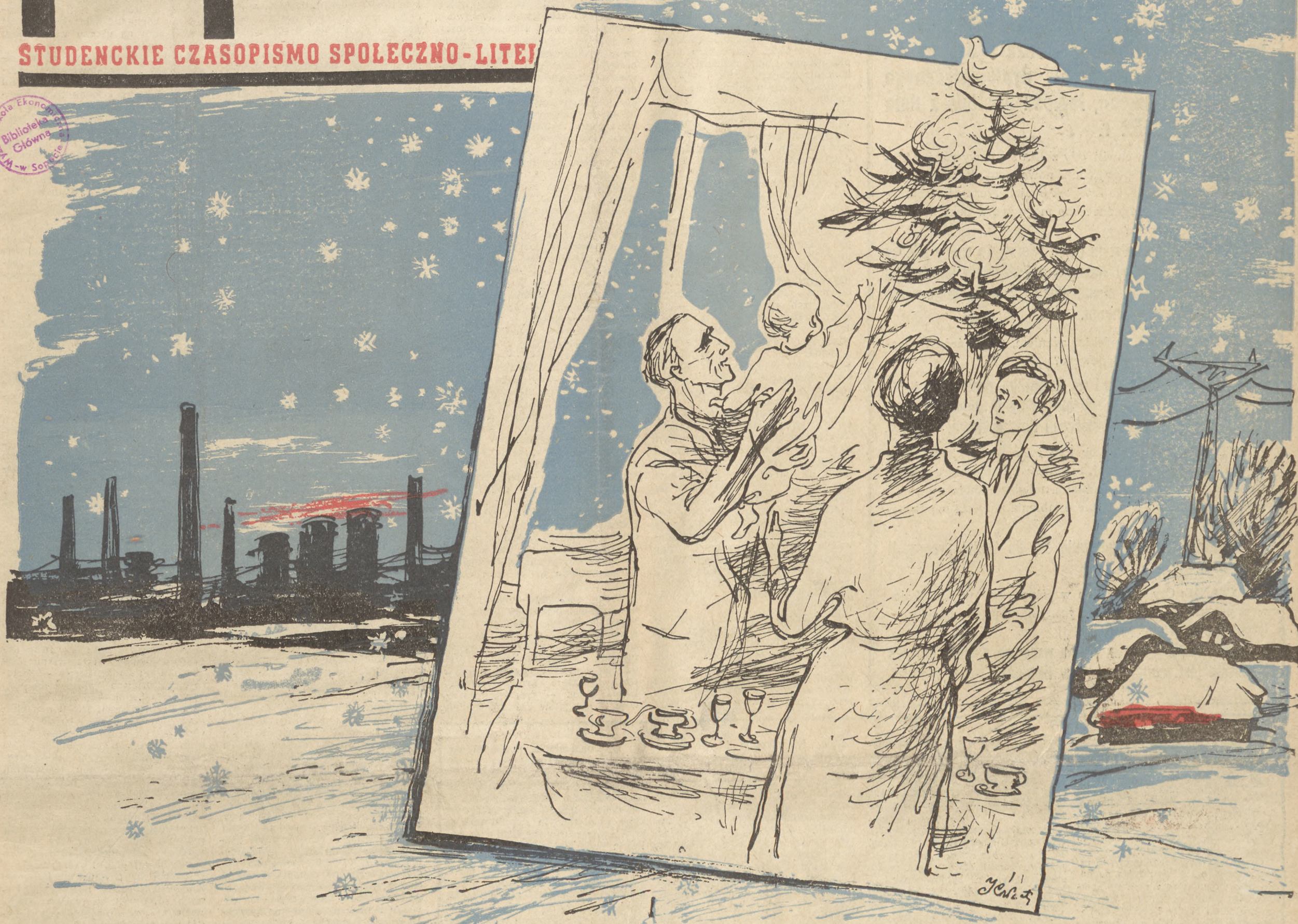


poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITER.

Szkola Ekonomiczna
Biblioteka
Główna
M. w. Sosnowcu



Spotkanie z Nowym Rokiem

Było to na którymś ze Zjazdów polonistów, o ile się nie myli, w Warszawie w 1948 roku. Jeden ze znanych badaczy literatury w czasie swego przemówienia ogarnął nagle serdecznym spojrzeniem zgromadzoną młodzież. Pamiętam jego twarz wówczas, chociaż trudno mi przypomnieć sobie dosłowne sformułowanie użyte przez niego. Treść tych słów była mniej więcej taka:

Zazdroszczę wam, że już w tak młodym wieku zaczynacie od marksizmu, od prawdy, od prawdziwej nauki, podczas gdy ja 26 lat straciłem na pomyłkach i błędach. Osiągnięcie na pewno znacznie więcej ode mnie, pójdziecie znacznie dalej i w o wiele szybszym tempie; dlatego cieszę się z waszych sukcesów — zazdroszczę wam.

Jak większość zebranych, nigdy nie zapomnę tych słów świeżego naukowca. Nie zapomnę wzruszenia, z którym je wypowiadał. Było wówczas w całej postaci profesora, którego znałem studentem, raczej jako tęgą, matką coś porywającego — może ta iskra, która przed około 2 tysiącami lat opłomiła oczy człowieka krzyczącego „Eureka” — była to radość z odkrywczego poznania, była to iskra młodości.

Podczas swego pobytu w warszawskiej szkole pedagogicznej stykałem się z przyszłymi kolegami, 19-letnią dziewczyną, mówiła do swych koleżanek: „Gdy sobie uprzytomnię, że ja, córka fernali, która przed kilkoma laty byłam na prawach feudalnej służki u obszarnika w naszej wiosce, b. d. za dwa lata uczyła dzieci, które nie tylko zbudują komunizm, ale spędzą w nim większość swego życia — w głowie mi się kręci od tego zawrotnego tempa naszego czasu”.

W okresie 20-lecia inteligencja często zachwycała się wynalazkami technicznymi, szybkością pokonywania przestrzeni przez nowoczesny transport. Modne wówczas były takie obliczenia: — Ile zyska się czasu, jeśli, dajmy na to, przelećmy samolotem z Warszawy do Paryża, zamiast przebyć tę samą odległość pociągiem? Uważano, że uzyskany w ten sposób czas przedłuża życie ludzkie.

Dzisiaj dla nikogo nie jest już tajemnicą, że takie obliczenia są bardzo zawodne. Można lecieć z szybkością 600 km/godz. na trasie New York — Paryż, po to, by skrócić życie dzieci koreańskich, by zniszczyć pałac — pomnik kultury budowany w ciągu wielu dziesiątek lat. Lotnik amerykański może naprawdę wybrać się na „zadanie bojowe” później i o dwa dni dłużej zabawić w kabaretach amerykańskich, ale to

wcale nie przedłuży życia, nie uchroni go od pocisku zeniłówek, na którą zasługuje bombardując miasto.

Można i należy u nas mówić o ścieśnianiu czasu i przez to o przedłużeniu życia ludzkiego. Wyraża się to w przyspieszonym rozwoju społeczeństwa, w pokonywaniu wiekowego zacofania, w pracy naszego pokolenia, które dziś, „dobrze” przemienia w jutrzejsze „lepiej”. Dzięki naszym samolotom budowniczy warszawskiego MDM-u może pracować 31 grudnia do wieczora, i wraz z rodziną witać Nowy Rok w Szczecinie.

Zarówno w wypowiedzi starego profesora jak i młodej studentki mieści się podziw dla porywającego tempa naszych dni. Słowa ich wskazują na ciężar gatunkowy naszego pięknego czasu, na wagę każdego roku.

Nie odwracamy się z niechęcią od starego roku, nie jest on dla nas stracony, nie odlatuje od nas wraz z kartkami kalendarzy. Możemy spojrzeć na niego z dumą.

Wystarczy tylko zestawić kilka pojęć, które wiążą się z ubiegłym rokiem 1952, a które w roku tym nabrały pełnej treści. Był to rok Planu 6-letniego. Był to Rok Złotu Młodych Przewodników, Rok Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Rok wyborów do Sejmu, Rok Zjazdu KPZR, Rok Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Wystarczy samo wyliczenie, by uzmysłowić sobie miarę kroków naszej epoki osiągnięć naszej młodzieży, naszego narodu, naszych przyjaciół — kraju kroczącego do komunizmu, będących z nami jednej myśli setek milionów prostych ludzi na całym świecie.

Był to rok „walki ze spuścizną kapitalizmu. Jesteśmy dziś o rok bliżej planów, o których marzył nasz naród, i które zapisał w programie Frontu Narodowego.

Kształcą się i rosną młode kadry. One wznosić będą budowlę socjalizmu. One będą wlewać w życie marzenia pokoleń o pokoju, o szczęściu człowieka, o szlachetności, o kulturze i cywilizacji służącej wszystkim ludziom — o socjalizmie. To, co dzisiaj formuje się w myślach planistów jako projekt państwowej ustawy o Planie, stanie się rzeczywistością naszą codzienną pracą. Naszym miastom potrzebni są urbanisci i architekci, którzy głęboki humanizm naszej epoki wyrażą w pięknie ulic i gmachów. Naszym fabrykom potrzebni są inżynierowie, którzy pokierują kolektywami ludzi w walce o nieustanny wzrost i rewolucjonizowanie produkcji. Naszym szkołom potrzebni są nauczyciele zdolni wychowywać nowe pokolenie socjalizmu.

Urbanista mający przekształcić Łódź — zborowisko kapitalistycznych ruder, w miasto słonecznych i zielonych ulic, będzie mógł realizować swoje zadania w pełni i na dłuższą metę, gdy będzie kochał i troszczył się o prostego człowieka tak, jak potrafił to tylko komunista. Inżynier kierujący produkcją w fabryce będzie mógł realizować swoje zadania w pełni i na dłuższą metę, gdy pozna prawa życia i rozwoju przyrody i społeczeństwa, i potrafi je twórczo stosować.

Nauczyciel wychowujący dzieci na historii naszego narodu będzie mógł realizować swoje zadania w pełni i na dłuższą metę, gdy ukocho swoją Ojczyznę, bohaterskie tradycje swego narodu i łunnych narodów tak, jak kochać potrafi tylko komunista. Specjalista, w którym zasób wiadomości fachowych zespoli się z głęboką ideowością — z rzemieślnikiem staje się artystą, twórcą.

My, studenci, wiemy, że przed nami stoja zadania trudniejsze niż kiedykolwiek, ale jesteśmy dumni z zaufania, jakim darzy nas Państwo Ludowe. W bieżącym roku 8.000 młodych inżynierów absolwentów

szkół technicznych przystąpi do pracy. Jest to prawie tyle, ile wynosiła dawna kadra inżynierów, która ukończyła burżuazyjne uczelnie 20 lat i pracuje obecnie w naszej gospodarce.

Witając Nowy Rok wiemy, że w 1953 roku, obok dotychczas istniejących, działać będzie w naszej Ojczyźnie wiele nowych zakładów produkcyjnych i przemysłowych, wiele nowych szkół. Wiemy, że do pracy przystąpi kilkadziesiąt tysięcy młodych specjalistów, wchowanych w nowych warunkach, i z kolei na studia przyjdzie nowa zmiana przyszłych twórców przemysłu, nauki i kultury.

*

Zegnamy rok, który zamykał dwa wielkie wydarzenia historyczne, określające na najbliższy okres naszą politykę pokoju. Są to — Wiedeński Kongres Narodów i wypowiedź Józefa Stalina udzielona korespondentowi „New York Times”.

Te dwa wydarzenia sprawiają, że wiele milionów ludzi będzie z ufnością witało Nowy Rok. Wydarzenia te ukazały bowiem, co należy czynić, by uchronić świat od wojny, dały człowiekowi najcenniejszą świadomość słuszności swej sprawy.

Henryk Heine, którego humor miał zawsze posmak ironicznej zadumy nad smutnym czasem swej epoki, w jednej ze swych książek, wskazuje na to, jak nędzny jest pusty śmiech, pusta radość.

Młodzież, która ma przed sobą szerokie perspektywy, pełnię życia twórczego i pracowitego, nie szuka zapomnienia, nie szuka ucieczki przed pustką wewnętrzną i strachem. Nie ma potrzeby zagłuszania swego łęku przed przyszłością. Jej radość jest świadoma i ufna.

Można by napisać wiele książek na temat pełnej radości, która przychodzi z uświadomienia sobie pokonanych trudności, z poczucia swej siły zaangażowanej w słuszną walkę, radości porywającego i pięknego trudu. Taka jest właśnie nasza radość.

W noc Sylwestrową wznosimy toast za dalszy rozwój naszej pięknej Ojczyzny za naszych przyjaciół, którzy z radością śledzą sukcesy Polski, za naszych przyjaciół z hut Uralskiej i z winnic Bułgarii, z robotniczych uliczek Paryża i z partyzanckich okęgów Wietnamu — wznosimy toast.

Szczęśliwego Roku towarzysze i przyjaciele,

**ODPOWIEDZI
JÓZEFA STALINA**
udzielone na pytania korespondenta „New York Times” zamieszczamy na stronie 2.

ODPOWIEDZI JÓZEFA STALINA na pytania korespondenta »New York Times«

MOSKWA (PAP). Agencja TASS ogłosiła następujące odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta dyplomatycznego »New York Times«, Jamesa Restona z dnia 21 grudnia 1952 r.

PYTANIE: Czy w chwili, gdy zbliża się nowy rok i w Stanach Zjednoczonych przyjdzie ma nowa administracja, nadal żywi Pan przekonanie, że Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i Stany Zjednoczone mogą żyć w pokoju w ciągu nadchodzących lat?

ODPOWIEDZ: W dalszym ciągu wierzę, że wojny między Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Związkiem Radzieckim nie można uważać za nieuniknioną, że nasze kraje mogą również nadal żyć w pokoju.

PYTANIE: Gdzie, Pańskim zdaniem, tkwią źródła obecnego napięcia międzynarodowego?

ODPOWIEDZ: Wszędzie i we wszystkim, gdzie tylko przejawiają się agresywne działania polityki „zimnej wojny“ prowadzonej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

PYTANIE: Czy powitałby Pan rozmowy dyplomatyczne z przedstawicielami nowej administracji Eisenhowera dla rozpatrzenia możliwości spotkania między Panem a generałem Eisenhowerem w sprawie osłabienia napięcia międzynarodowego?

ODPOWIEDZ: Ustosunkowuję się do takiej propozycji pozytywnie.

PYTANIE: Czy będzie Pan współpracował w jakimś nowym przedsięwzięciu dyplomatycznym, mającym na celu połączenie kresu wojnie w Korei?

ODPOWIEDZ: Zgadza się na współpracę, gdyż Związek Radziecki jest zainteresowany w likwidacji wojny w Korei.

PASJA NASZYCH CZASÓW

WANDA ODOLSKA

W Wiedniu — w sali koncertowej, z której od lat płynie muzyka Beethovena i Mozarta — odbył się Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Historię świata obfituje w wojny — mimo że ci, którym wypychano w ręce karabiny, nie mieli nigdy ochoty ginąć ani zabijać. Nasz wiek, epokę kultury i wielkich doświadczeń, stać już na to, żeby odwieczny ludzki protest przeciwko mordowaniu się w wojnach wyprowadzić ze sfery instynktów i lęków, i uczynić z niego siłę konkretną, wiodącą w postępek. I to się właśnie stało. Z protestu przeciwko okaleczaniu miast, plugawieniu ziemi, drutami obozów koncentracyjnych, z łez i z dumy, powstały próby odwołania się do instancji właściwej, realnie zdolnej przeciwstawić się wojnie instancja właściwa i potężna są narody wszystkich krajów świata — to, co szerze tełni w każdym rozsądnym i uczciwym człowieku; to, co jest jednakowe w ludziach mówiących rozmaitymi językami i wychowanych w odmiennych systemach myślenia. Adm. Sztokholmski podpisał 500 milionów ludzi. Ponad 600 milionów złożyło własnoręczne podpisy pod żądaniem zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma mocarstwami. Wola 600 milionów ludzi, rozsianych na całym świecie, to jest moc olbrzymia. Gdybyśmy ją wyłożyli w kategoriach geograficznych — to społeczeństwu takiego mocarstwa trzeba by wydzielić obszar 24-krotnie większy, niż Polska. Powstała przemysłowa, zwarta opinia, piętnująca wojny. Idea walki o pokój znalazła formy konkretne i dojrzałe, jest szlachetnym słowem najlepszych ludzkich instynktów.

My, mieszkańcy krajów, w których błękitna flaga i kształt gołębia — symbole pokoju — są na równi czone ze sztandarem narodowym — nie jesteśmy w stanie ocenić faktu, że dla olbrzymiej większości spośród milionów zwolenników pokoju — dla obywateli Niemiec zachodnich, Ameryki, Francji, czy Włoch — zagrożenie aktywnej propagowania hasel pokojowych stanowiło poważny problem, kwestię dużej odwagi i ryzyka. Trzeba było pokonać zatwardziałość umysłu politycznego, odgrodzić od propagandy swoich rządów, cedzonej w uszy latami.

Propaganda amerykańska jest już bezsilna wobec tego niebywałego w dziejach świata zsolidaryzowania się pragnień i tęsknot ludzkich w jeden nurt, który w ciągu kilku lat zdolał opanować kulę ziemską. Wymowa faktów zaprzeczająca oszczercom usiłowanie przedstawiania konferencji

i kongresów pokojowych jako imprez komunistycznych. Oczywiście — ideologia komunistyczna najprościej drogą budzi najszybsze pragnienie pokoju. Ale tak samo szczerze pragnienie pokoju przedstawiciele sprawiedliwego duchowieństwa wszelkich wyznań, tak samo potępiają wojnę mądrzy lekarze: gorąco nienawidzą wojny spracowani robotnicy amerykańscy — wszyscy ludzie, którzy zdolni są kogoś albo doskoczyć i wierzyć w postępek. I poza tym każdemu człowiekowi anajacemu cztery działania matematyczne, z łatwością przyjdzie do głowy refleksja, że jednociesiężny koszt wojny pozwoliłby zawozić wielki ładunek, rozwiązać bardzo wiele problemów gospodarczych i uszczelnić ludność tej ziemi, wystawianej na niebywałe fantazje klimatu i przyrody.

Zbankrutowała zbrodnia propagandy fatalizmu, nieuniknioności wojny. Dla Erenburg tak o tym kiedyś powiedział: „Wojna nie jest trzęsieniem ziemi, ani orkanem. Wojna jest dziełem ludzi i ludzie mogą wojnę zapobiec. Nie można rozpocząć wojny, nawet mając tysiące i setki tysięcy bomb, jeśli nie są one potrzebne sumienia milionów ludzi. Do wojny bowiem potrzeba żołnierzy. Jako obrońcy pokoju — musimy wystąpić stanowczo przeciwko najbardziej niebezpiecznej, najbardziej śmiertelnej broni — propagowaniu nowej wojny. Wierzę w rozum. Odwrócić wywołanie działań jest nie do osiągnięcia. W tym dążeniu jesteśmy jedynymi — komuniści i katolicy, liberałowie i socjaliści. Rosjanie i Amerykanie, Anglicy i Chińczycy“.

Kongres wiedeński był prawdziwym kongresem narodów — parłamentem dobrej woli i szczerzej troski o los świata — pozapartyjnym, masowym i głęboko demokratycznym. W wiedeńskiej sali koncertowej obradowało 1857 delegatów, reprezentujących 85 krajów. Przyjechali robotnicy, pisarze, przemysłowcy, uczeni, duchowni, komuniści, ludzie o rozmaitych kolorach skóry, wychowani przez rozmaite szkoły myślenia.

Kraje podległe imperializmowi uruchomiły przeciwko Kongresowi środki alarmowe — policyjne. Rząd włoski zamknął granice. Państwa anglo — saskie ograniczyły wydawanie wiz. Wszystko jedno — przedzierali się przez granice i przyjechali. Niektóre kraje — Francja, Belgia, Kuba — przysłały o wiele więcej delegatów niż zapowiadały.

Austriacka prasa burżuazyjna pominała milczeniem Kongres, a jednocześnie imperialistyczne agencje prasowe już na dwa tygodnie przed rozpoczęciem obrad przysłały do Wiednia 150 pilnych sprawozdań. Amerykańska policja zrywała z murów wiedeńskich plakaty, niszczyła transparenty z hasłami pokojowymi, podrzucała do pokoi hotelowych delegatów prowokacyjne świstki. Również Watykan — instancja, którą do czegoś — zdawałoby się — powinno obowiązywać łacińskie „Pax vobiscum“ — przyłączył się do ogólnej kapitalistycznej trwogi przed pokojem. Z całym jak zwykle poczuciem pontyfikalnego majestatu i języczną obłudą określił Kongres, jako „rodek do likwidowania katolicyzmu“ To humorystyczne ekspozé — według relacji: radia rzymskiego — zostało wprowadzone w czyn przez wystąpienie oddziałów tak zwanych tym razem „młodych katolików“, to znaczy zdrowych i zręcznych wyrostków, którzy rozklejali na wiedeńskich kamienicach paszkwilankie antykongresowe ulotki. BBC wygadało się z naiwnym zdumieniem, że „do Wiednia przyjeżdża imponujący zespół talentów i luminarzy myśli“ naturalnie — „ściągniętych przez komunistów“. Podobnie naiwnie dziwił się amerykański „Baltimore Sun“: „trudno uwierzyć — pisał — dlaczego szereg intelektualistów na Zachodzie podróżuje do Wiednia“. Nie na szczyte wiedeńskie i nie na wiedeńskie walezy, proszę panów!

Rezultaty atmosfery, którą wypracowały poprzednie kongresy i konferencje pokojowe działają już paralizująco na przygotowania wojenne. W Niemczech zachodnich — tuż pod nosem amerykańskich żandarmów — w Bundestagu — większość deputowanych wypowiedziała się przeciwko ratyfikacji aktów wojennych. 14 milionów obywateli okupowanej przez Amerykanów strefy Niemiec odważnie, nazwiskami, podpisało żądanie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Wiele nie mogą zahamować sprawiedliwej idei kordony ani zakazy. A między tymi, którzy nie chcą wojny, i tymi, którzy ją chcą światu narzucić — także nie stnieją linie granic terytorialnych. Ideologia pokoju nie została zmonopolizowana przez jakieś grupowanie polityczne. Podział świata na dwa obozy dokonują się w ludzkich sumieniach.

Wiedeński Kongres Narodów stał się poważnym terenem dyskusji nad sprawą pokojowego współistnienia i współpracy krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Nad możliwością — jak to określił Jarosław Iwaszkiewicz — „dogadania się“. Rezolucje Kongresu wiedeńskiego żądają zgazowania trzech ognisk wojennych: na Korei, w Malajach i w Wietnamie. Pragną przyczynić się do sprawiedliwego przydzielania krajom dobra najwyższego: gwarancji bezpieczeństwa i niepodległości narodowej. Pragną ponadto rozzerwać okowy psychozy wojennej, rozładować atmosferę niepewności, nerwowości i hysterii, która spowodowała, że dzieci amerykańskie uprawiały nie są w szkołach w trans panikarski za pomocą alarmów, wymagających biegnięcia do schronów, i za pomocą wykładow o skuteczności białych prześcieradeł przeciwko bombom atomowej.

Kto pierwszy — Popow czy Marconi?

Do Redakcji nadszedł list od kolegi ARG z Łodzi: *) „Często mówi się o tym, że nauka radziecka posiada prymat, że jej tradycje sięgają najdalszych okresów, że Zukoński był wprawdzie nie bracia Wright, Popow niż Marconi etc. Nie rozumiem jaki interes burżuazja ma w tym, by osiągnąć te ukrywać? I jeszcze jedna sprawa: czy rzeczywistość nie ma dziedzin w których wynalazczość np. angielska, francuska czy amerykańska posiada prymat? Czy kultura zachodnia nie tworzy nic wielkiego?“

Kolega ARG pomieszał w swym liście dwie różne (choć ze sobą ściśle związane) sprawy. Sprawy Popowa i Marconiego dotyczy nie tyle prymatu (wysokości, przedowania) nauki rosyjskiej, ile jej priorytetu (pierwszeństwa) wobec nauki t.zw. Zachodu. Drugim zaś zagadnieniem jest współczesny prymat nauki radzieckiej.

W niniejszym artykule omówimy sprawę priorytetu nauki rosyjskiej i znaczenia walki o narodowe tradycje nauki.

Piszęcie kolegi ARG, że nie rozumiem dlaczego burżuazja miałaby być zainteresowana w ukrywaniu, przemilczaniu osiągnięć nauki rosyjskiej i radzieckiej. Spróbujemy wyjaśnić Wam to zagadnienie.

Dla nas, dla przeważającej większości narodu polskiego nie stanowią już żadnej tajemnicy zaborce dążenia amerykańskiego imperializmu do osiągnięcia panowania nad światem.

Nie zawsze jednak dostatecznie zdajemy sobie sprawę z tego, jakimi środkami posługuje się on przy realizacji tego celu. A środki te są różnorodne. Od stosowania broni bakteriologicznej w Korei i palenia napalmem dzieci i kobiet koreańskich, poprzez ekonomiczne, polityczne i militarne podporządkowywanie sobie krajów kapitalistycznych, do głoszenia zatrutych teorii rasistowskich i kosmopolitycznych — oto tylko niektóre z tych środków, jakie można znaleźć w arsenale amerykańskiego imperializmu.

Przy pomocy teorii rasistowskich, kosmopolitycznych, usiłuje się zatruć świadomość mas, by odciągnąć je od walki o pokój, od walki z okupantem.

*) Nazwisko znane Redakcji.

(Dokończenie na str. 5-iej)

Znawcy twierdzą, że ryba śmierdzi zawsze od głowy. Najmniejsza trzeba więc nos zatykać wtedy, gdy wiatr wieje z nad Atlantyku, za którym obłąkani politycy i zasłепieni ekonomicznie ssa z palca motywy noworocznym nadziei, nie bacząc na to, że rok temu robili to samo i — bezskutecznie.

Co do nadziei i horoskopów, to pisać dołara mają wybitnego pecha. Co prawda niektóre z nich się spełniły. Np. haerstowski organ wielkiego biznesu „Daily Mirror“ pisał w początku stycznia 1952 r.: „Zyczymy sobie z całego serca, by był to ostatni rok prezydentury Harry Trumana“ I słowo ciemnie się stało. Harry rzeczywiście zszedł ze sceny, co zresztą nie trudne było do zadysonowania w kraju, gdzie — również wobec prezydenta — obowiązują zasady: ja płacę i wymagam.

Ale co do reszty spraw, sytuacja przedstawia się wręcz tragicznie. Podstawowy dla rozbuhaney w czasie wojny gospodarki amerykańskiej problem rynków jeszcze bardziej zagmatwał się w ciągu minionego roku, i tego faktu nie może przesłonić nawet zanikający zresztą coraz silniej mizaz koniunktury wojenno-inflacyjnej.

O recesji mówi się już powszechnie. Ogólnym nastrojem dał również wyraz „Chicago Sun Times“, który w dniu 25 X ub. r. zanotował: „strach trapiący wielu Amerykanów, że cały naród może wejść na drogę kryzysu gospodarczego w ciągu najbliższego roku. Rodzi ten strach świadomość, że obecna (raczej miniona — red.) prosperity wyrasta na piaszczystych wydmach wydatków wojennych“.

Gdyby handlarze śmierci mogli zrozumieć wymowę faktów wiedzy, że im bardziej będą rosnąć zyski monopolu, na owych wydmach wystające, tym bardziej będzie zwać się rynek wewnętrzny gospodarki amerykańskiej, tym prędzej nadziei dzie kryzysu. Albowiem rynek ten stanowi sto kilkadziesiąt milionów prostych obywateli USA, których żyje się podatkiem, inflacją, wzrostem wyższymi i bezrobociem, którzy mają coraz mniej pieniędzy na kupno stale droższych artykułów spożywczych. I ten właśnie — cytujemy z „Journal of Commerce“ — „dalszy wzrost braku równowagi między cywilnym popytem a potencjałem produkcyjnym przemysłu konsumpcyjnego“ jest pierwszym stopniem schodów ruchomych, które pędzą coraz szybciej w otchłań kryzysu. Ruchu tego nie są naturalnie zdolne wstrzymać nawet owe 129 miliardów kredytów zbrojeniowych, uchwalonych przez Kongres od czasu wybuchu wojny w Korei.

W ogóle z tymi zbrojeniami, które w szalonych pomysłach polityków amerykańskich mają przynieść „wyjście“ z sytuacji, nie jest wcale ró-

żowo. Nie tylko buntuje się przeciw nim obywateli amerykańskich, który jako płatnik podatków musi dźwigać cały ich ciężar. Buntują się również wasalne, lecz coraz mniej posłuszne kraje tzw. „wspólnoty (?) atlantyckiej“.

Na ostatniej, paryskiej sesji NATO, jak donosi UP, „gen. Ridgway ostrzegł, iż wysłanie zbrojeniowy Zachodu nie może być zmniejszony“. Lecz przedstawiciele rządów krajów zmarszalizowanych odważyły się (gdyż były zmuszone pod naciskiem opinii publicznej) stwierdzić — cytujemy za „Daily Mail“ — „że nie mogą one wydatkować na zbrojenia tak wielkich sum, jakich domaga się Ridgway“.

Nawet Szwajcaria ujrzała się zmuszona do zmniejszenia w roku 1953 wydatków zbrojeniowych do 776 mln. fr. w porównaniu z 817 mln. w roku poprzednim. Rząd francuski musiał odmówić wystawienia w roku 1953 trzech dalszych dywizji. Zaś

PERSPETYWY PIRATÓW

jak stwierdza komunistyczny „Labour Monthly“, amerykańskie zbrojenia zdruzgotaly brytyjski bilans płatniczy, co jest jednym z powodów tego, że nastroje Anglików wobec Ameryki Marshalla nie mają nic wspólnego z sympatią. Wszystko to nie może wróżyć nic dobrego amerykańskiemu planom rozszerzenia zbrojeń i opanowania świata. W tym stanie rzeczy nie bez racji „New York Times“ zapowiada „ciężkie czasy“ dla administracji republikańskiej.

Eisenhower co prawda opracował już „nowy“ program ofensywy gospodarczej USA na rynkach światowych. „Kluczem do rozwiązania trudności (USA — red.) — stwierdza Winthrop Aldrich, przyjaciel Ike'a, bankier nowojorski i ambasador USA w Londynie — jest rozszerzenie rynków światowych“. I tu jest właśnie pies pogrzebany. Albowiem na skutek zwycięstwa Związku Radzieckiego w II wojnie światowej i powstania nowych krajów demokracji ludowej, nastąpił rozpad jednolitego rynku światowego i ogromne skurczenie rynku kapitalistycznego. Sprężynności imperializmu doszły do zenitu.

Sprężynności te znajdują swój wyraz przede wszystkim w zastrzeżeniu walki konkurencyjnej między dotychczasowymi państwami kapitalistycznymi.

Stany Zjednoczone, których stale rosnąca nadwyżka eksportu nad importem świadczy dobitnie o gniciu imperializmu, muszą podnosić coraz bardziej bariery celne w obronie swego rynku wewnętrznego. Afera z serem holenderskim, którego import USA drastycznie obcięły, bijąc tym samym w interesy Holandii, oraz odwetowa zapowiedź delegata tego kraju w organizacji GATT, van Blankensteina, co do „ograniczenia importu pszenicy amerykańskiej w roku 1953“ — jest jednym z wielu przykładów piętnienia się niepokonywalnych trudności.

W dążeniu do opanowania rynków Stany Zjednoczone nie tylko same wypierają Anglię z jej tradycyjnych rynków, grabią jej — i nie tylko jej — kolonie. Jak donosiła „Prawda“ z 18 X ub. r. „dla zadania swym angielskim konkurentom ciosu, ich przyjaciel zamorski wykorzystuje również i kraje, znajdujące się pod kontrolą amerykańską — w pier-

szym rzędzie Niemcy zachodnie i Japonia“. „The Economist“ pisał dn. 29. XI. 1952 r. z rezygnacją, że „przez okulary brytyjskie, rozpad eksportu niemieckiego stanowi poważną konkurencję“. Również Japończycy, dzięki kredytom Du Pont, eksportują na angielskie rynki zbytu w Afryce Płd. tekstylii po cenie o 30 — 50 proc. niższej niż ceny materiałów angielskich. Podobnie można by powiedzieć o wymianie między Włochami i Belgią, Trizonią i Holandią itd. itp.

U podstaw tej istic zabójczej konkurencji leży walka o rynki, potęgowana jeszcze bardziej przez narzucaną ze strony USA politykę blokady krajów obozu socjalizmu i demokracji. Lecz i tu nadzieje Wall Street — zapewnienie powolnych sobie rynków zbytu i złamanie rynku socjalistycznego — okazały się płonne, przynosząc skutki wręcz przeciwnie od zamierzonych. W rzeczywistości bowiem blokada kapitalistyczna przyczyniła się tylko do wzmocnienia naszego rynku, a jednocześnie spowodowała pogłębienie sprężynności na rynku kapitalistycznym.

Przykładem może być tu następujący fakt: Duńskie zakłady stoczniowe „Burmeister & Wain“, które przed kilku miesiącami odmówiły na rozkaz rządu budowy kilku tankowców dla USA, obecnie stoją w obli-

czu unieruchomienia, ponieważ wo bec gwałtownego spadku przewozów (m. in. wpływ blokady) zostały wycofane zamówienia norweskie. Jednocześnie zaś w Szczecinie została uruchomiona nowa polska stocznia, która w poważnym stopniu uniezależni kraje obozu socjalizmu w zakresie budowy statków pełnomorskich od dyskryminacyjnej polityki USA.

Wszystkie te, coraz bardziej pogłębiające się sprzeczności w świecie dolara spłatają się w jeden samobójczy dla imperializmu węzeł. Przeciwnicy ukisowi i wyzyskowi monopolu i ich rządów powstają coraz mocniej ludy kolonii i masy pracujące metropolii. Wybiją godzina upadku wyzyskaczy. Przyspiesza ją jeszcze bardziej zaostrożanie się sprzeczności między poszczególnymi grupami monopolistycznej burżuazji, a nie są jej w stanie odwieść demagogiczne hroskopy piratów dolara, którzy ukazują złudną perspektywę prosperity w wypadku zrealizowania tego czy innego „posunięcia“.

Wszystkie te „przepowiednie“ są bowiem pisane palcem po wodzie, gdyż obiektywna analiza rzeczywistości imperializmu wskazuje — jak stwierdził J. W. Stalin — „że sfera zastosowania sił głównych krajów kapitalistycznych (USA, Anglia, Francja) do zasobów światowych będzie się nie rozszerzała, lecz kurczyła, że warunki światowego rynku zbytu dla tych krajów będą się pogarszały, a niepełność wykorzystania mocy potencjalnej przedsiębiorstw w tych krajach będzie rosła. Na tym właśnie polega pogłębienie się ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego w związku z rozpadem rynku światowego“.

I z tego wiru sprzeczności, w jaki dostała się gnijąca od steru barka imperializmu, nie ma drogi wyjścia.

Forsowanie zbrojeń ogranicza produkcję cywilną, prowadzi do niedziś setek milionów, a więc — zmniejsza rynek, co jest równia pochylą do kryzysu nadprodukcji. Natomiast istotne ograniczenie wydatków wojennych oznacza dla monopolu amerykańskich pokpienie liny, na której w podrygach koniunktury wojenno-inflacyjnej balansuje cała ich gospodarka. A pod liną nie ma maty. Pod liną są bezdroża kryzysu.

Równie beznadziejnie przedstawia się sprawa wymarzonego przez imperialistów poszerzenia rynków. Kontynuowanie „pomocy“ amerykańskiej, czyli realizacja „czwartego punktu“ Trumana musi doprowadzić do kompletnej dezorganizacji gospodarki świata kapitalistycznego, a zatem rozbićcia wymiany rynkowej. Cofnięcie jej — zadławi amerykańskie monopole nadmiarem własnej produkcji.

Śmiertelny węzeł na szyi imperializmu zaciska się.

STANISŁAW ALBINOWSKI

1952 ROK

Taniutkie wino z MHD ma smak Burgunda rozcieńczonego wodą z octem. Ha! — trudno, ale... Wiecie przynajmniej czyje to piję zdrowie? Otóż piję zdrowie starego gaduła Colasa Breugnona, który gdyby mu przyszło zająć moje miejsce, pękłby chyba z radości.

Twoje zdrowie, stary gaduło! Mam opowiedzieć moją historię 1952 roku. Zapisalem ją sobie na kartkach orbisowego kalendarzyka i teraz na mnie przyszła kolej, mistrzu...

Już wiem nawet od czego zacząć.

Chłopcy poszli do kina. Zupelny spokój. Siedzę sobie tedy przy stole, kieliszeczek emhadowskiego winka po prawej, skrypt, z którego przed chwilą się uczyłem po lewej ręce, przede mną zaś zamazany zapiskami kalendarzyk kończącego się roku. Teraz pogadam! Na dole, chyba na czwartym piętrze, hałasują ci z uniwersytetu. Mniejsza z tym.

Otwieram pierwszą stronę z takim to tytułem: osobiste. Jest na tej stronie 17 różnych, rzeczywiście osobistych rubryk, których nie dotknęło moje pióro. Własne imię i nazwisko znam przecież aż za dobrze, adres też, telefonu prywatnego w domu akademickim nie ma, konta bankowego nie posiadam, o prawo jazdy nigdy się nie ubiegałem, wędkarstwa nie uprawiam, tak samo zresztą jak nie korzystam z Pogotowia Ratunkowego i rocznego biletu sypialnego...

Wiem... Dalsze strony.

Acha! Jak mogłem zapomnieć. Kalendarzyk kupilem przecież dopiero w lutym, właśnie w sobotę 9 lutego, gdy dostałem pierwsze podwyższone stypendium. Mielismy wtedy, proszę siebie, reformę-stypendialną i za nieprzewidziane jeszcze w moim budżecie dodatkowe 30 złotych kupiwszy kilka drobniaków, poszedłem z Baśką do kina.

Naprawdę nie wiem co robiłem przez kilkanaście następnych dni. Zapisane tu tylko „oddac Bronkowi książkę” — zdaje się oddałem, „odebrać z dziekanatu rejestrację” — odebrałem i parę razy zwyczajnie: Baś, albo Baśka, na różnych stronach, raz o 15-tej, raz o 17-tej, raz znów o 18-tej. Oczywiście z perspektywy czasu może się tych spotkań wydawać zbyt wiele, jednak tak na codzień...

O! Zebrania. Jedno 19-go, drugie 21 lutego ze sprawą Julka Kalinowskiego. Ciekawa sprawa; ciągnęła się parę miesięcy. Kalinowski o powiedział wtedy dlaczego oblał egzamin. Że niby ma ciężkie warunki, dojeżdża, matka mu choruje. Młody początkowo wierzył, a wszystko wydało się dopiero w maju, już przed sesją letnią.

Była 28 lutego odprawa sekretarza. Poreba mówić o rocznicy urodzin towarzysza Bieruta, a nasza grupa już na drugi dzień podzieliła zobowiązania. Franek, Józek, Krystyna, Bobik... no wszyscy. Wiara tak się rozochociła, że aż trzeba było niektó-

rym tłumaczyć. Taka Hanka, ona powiada, robi gazetkę, pojedzie z zespołem na wieś, wygłosi na grupie pogadankę, będzie pracować w kole robotniczym... A ugryz się babo w język i wyciągnij najpierw zaległości z matematyki, oddaj trzeci arkusz. No tak? Nalapie taka kosa sto zobowiązań, zawali je i jak będziemy wyglądać?

Staneł na tym, że jedziemy na wieś. Hanka wyciąga zaległości, Bobik robi z pomocą całej grupy gazetkę, Kryśka pomaga Hance, Józek... Było zresztą tych zobowiązań sporo. Już marzec. Jakies plany. Na przykład, do którego przerobić IV rozdział organicznej, kiedy oddać piątą arkusz, znów parę razy „Baśka”, byłem u Romka w szpitalu, przypomnienie, żeby list napisać do staruszków.

23 marca, niedziela: o ósmej rano jedziemy do Łęczyckiej Wólki, stacja kolejowa Zatory, druga droga na prawo, prosto obok lasu.

Bobik jak zwykle spóźnił się wtedy o minutę, ale że chłopak ma dobrze w nogach dogonił pociąg i mieliśmy komplet. Bobik — zdyszana gębo, jestem w swoim blażenstwie bezkonkurencyjny. Uklęknie przed Kryśką na kolano — masz minę Hamleta, przez kłutę skaczesz jak ostatnia lamaga, śpiewasz à la Robeson i à la Bandrowska, umiesz być profesorem Wymocznikiem i starszym woźnym Marcinem.

Druga droga na prawo, prosto, obok lasu. Bobik szuka w lesie grzybów, przed nami pola pokryte strzępani brudnego śniegu, skapane w słońcu, ciepłym, już wiosennym. Wiatr przepadał gdzieś za pagórkami, skowronek wyrwa się spod miedzy. O, jakby chciał się obejść dookoła tę piękną ziemię, leżącą przez pola na przelaj, do olbrzymich stert i dalej, jeszcze dalej...

W spóldzieli zapachniało nam ciepłym mlekiem i razowym chlebem z masłem. Wąsy przewodniczącego rozchodzą się w szerokim uśmiechu, baby patrzą na nas z podziwem, dziewczuchy szczerzą zęby. Siedzimy, najadamy się (ach ten Franek!), mówimy o swoim zobowiązaniu, pytamy o trudności, dowcipkujemy. Potem graty na plecy i do roboty. Kable paplały się na dobre. Felek zapomniał o śrubokręcie, Czesiek ma słupolazy z jednej nogi. Fujały zatracone!

Kabel ciągniemy od świetlicy po trzech słupach, potem po dachach przez izolatory. Józek głośnił zakłada...

Ładny kawalek roboty. Franek miał potem pogadankę w świetlicy, mówił o życiu towarzysza Bieruta, o zobowiązaniach Chraplewa, o czynie Pafawaga. Świetlica trzęsła się od oklasków, chłopcy zobowiązali się podnieść wydajność pól, odstawić więcej mleka, wybrukować drogę...

Józek dał na drugi dzień projekt żeby list do towarzysza Bieruta na-

pisać, on się podejmuje tekst ułożyć. Nawet ma już projekt.

Przerzucam dalej kartki kalendarzyka. Są tu jakieś fajki, krzyżki, kreski, coś skreślonego, przypomnienie o konsultacji, akademii w piątą rocznicę śmierci generała Waltera. Rozmawialiśmy o realizacji zobowiązań bierutowskich. Hanka oddała arkusz, gazetka jest zrobiona. Józek mówi, że można list już napisać.

Wypada że wstydem przyznać, że do niedawna nie znalazłem jeszcze życia i działalności towarzysza Bieruta. Wiedziałem tylko: Prezydent, Przewodniczący Partii, rewolucjonista, wielki Polak. Nie wiedziałem jednak ile trudu i poświęceń, ile gorącego, młodzieńczego zapалу wkładał ten człowiek w wielką sprawę wyzwolenia klasy robotniczej, w sprawę budownictwa naszej Ojczyzny wolnej od ucisku, wyzysku, ciemnoty i bezrobocia.

Kochamy naszego Nauczyciela — to prawda, ale kochać, to jeszcze nie wszystko; nam trzeba umieć żyć jego życiem, bo życie towarzysza Bieruta jest najcenniejszym podreżnikiem, z którego czerpać nam miłość do człowieka, Partii, Ojczyzny...

1 kwietnia: piszemy list. Sprzeczamy się przy tym czy napisać Kochany Towarzyszu, czy raczej Towarzyszu Prezydencie i jak wypada, bo Kochany Towarzyszu jest trochę zbyt poufale, a znów Towarzyszu Prezydencie — strasznie oficjalnie.

List został w końcu spartolony. Napisało się zwykły meldunek i parę nieporadnych zdań, a wszystko przez Józka i przez jego „nie wypada”. Diabli mogą wziąć człowieka. Chciałem napisać prosto, ale od serca, z zarem, tak jak czuję i myślę, tak jak kochasz swoją ojczystą ziemię. ojca i matkę. Józek popuścił wszystko.

Co? Już Apel ZG... No tak, początek kwietnia. Siódмого mieliśmy masówkę. Właściwie nic z tego nie rozumiałem. Kto pojedzie na Złot, co to jest najważniejsze. Pytałem się Baśki. U nich też niewiele wiedza, tyle tylko, że wielkie wydarzenie, że młodzież robotnicza już podejmuje zobowiązania. Dziękuję — sam wiem tyle.

Z Baśką jestem trochę na bakier. Przez cały kwiecień wdziliśmy się dwa razy, bo nie miała nigdy czasu. Odprawa, zebranie, gazetka, kolokwium, repetytorium, no, w ogóle wszystko czym można się usprawiedliwić. Ciekaw jestem jak to wyglądało naprawdę. Zresztą — mniejsza z tym.

Na święta byłem w domu, ojciec trochę chorował, a Kaśka złapała dwie dwoje, taka smarkata. Staru ma coś dla niej za słabą rękę. Nic, tylko Kachna. Kachna, a Kachna książki w kat, sukienke nowa i fiut! Faktycznie dziewczyna brydka nie jest — w brata się chyba wdała, ale... Nagadałem jej i zdaje się, że gadanie poskutkowało. Poniekąd się nawet, bo powiedział: zetempówka. a ojcu wstyd przynosi. Aż mi jej potem żal było.

O! Zaczyna się harówka. Zaraz po świętach masz jedną konsultację, drugą, kolokwium z wytrzymałości, projekt, pogadankę o Złocie.

Na naszej grupie wcale nie jest dobrze. Hanka znów nawala. Kalinowski jeszcze zimowego semestru nie zaliczył! Bobik oblewa kolokwia. Mówiłem o tym na zebraniu, błagłem, wymyślałem im od obiboków... czort wie zresztą, jak ich przekonywać. Zawsze mają coś na swoje usprawiedliwienie, tak jakby dla mnie się uczyli.

22 kwietnia było zebranie. Znowu sprawa Apelu i przy tej okazji Julek Kalinowski. Okazuje się, że Franek zna dobrze Julka. Kalinowski pije wódkę, ma jakieś podejrzenie towarzystwa, nie uczy się... Zebranie trwało chyba ze cztery godziny. Julek przyznał się w końcu do wszystkiego i przyrzekł poprawę. Postanowiliśmy, że cała grupa zaliczy rok przed wakacjami. Rugnęliśmy Bobika i Kryśkę.

Franek potem ktoś pobił, a Julek zrezygnował ze studiów. Józek zacięwał ręce, że niby pozbyliśmy się wroga, ale każdy wie, że łatwiej się pozbyć, trudniej wychować. Głowę daje, że z Kalinowskiego można było zrobić człowieka, to był z gruntu niezły chłopak. Tylko trzeba było go poznać, pracować nad nim.

Przed 1 maja — huk roboty. Znowu gazetka, mieliśmy spotkanie ze starym robotnikiem, który opowiadał nam o manifestacji pierwszomajowej w 1935 roku. Wspaniale wypadliśmy w pochodzie!

6 maja. Trzeba było zrobić naradę, bo w całym przedzłotowym konkursie zapomnieliśmy o pracy społecznej. Pojechalismy potem do naszej Wólki Łęczyckiej, szliśmy drogą sród lasu i pszenicy. We wsi zorganizowało się dyskusję nad projektem Konstytucji. Jakis kulak pyskował, bił się w pierś, ale go Bobik usadził do wcipe, że aż sala ryknęła ze śmiechu. Chłopi rozgadali się na dobre, a kulacy uszy kładli po sobie.

O! Pokłóciliśmy się z Baśką. 10 maja. Uciekla mi z parku bez słowa. Byłem na nią cholernie zły i w no esie zapisałem: koniec. Człowiek jest czasami śmieszny.

Harówka. Same repetytoria i kolokwia, plany. Do 20-go zrobić chemię, do 26-go przygotować matematykę na egzamin. List do staruszków, odprawa w ZU, pani Czapska zaprosiła mnie w niedzielę na obiad, oddać Czeskowi 10 zł.

31 maja: egzamin z chemii. Zdawaliśmy całą grupą i nikt nie oblał. Nawet Hanka dostała czwórke. Spiewaliśmy potem o lokomotywie złotowej. Bobik był parowozem.

Czerwiec. A jednak Hanka źle pilnowaliśmy — oblała matematykę. Już teraz nie ma mowy byśmy wszyscy pojechali na Złot. Za to Bobik zadziwiał, wspaniale zdaje.

Czerwiec. Uf! Hanka zdawa wytrzymałość. Kochana dziewczyna, siedziała po nocach, kula, popłakiwała, ale nauczyła się. Wycalowałaś mi ją, a i Kryśce oberwało się przy okazji. Hanka powiada, że z matematyką da sobie radę.

Dzień za dniem. Wystarczy kartki przerzucić. Egzaminy, kolokwia, repetycje. 20-go zrobiliśmy wykresy, 24-go mechanikę, 30-go fizykę. Józek i Czesiek dostali trójki, ale Hanka... — popatrz Hanka nie poznaje, zdaje Hanka dobrze i jeszcze o pracę się upomina. Poczekaj skarbie, na wszystko będzie czas.

30 czerwca złożyłem w ZU meldunek: sesja zakończona. Jeden egzamin oblały, ale to nic groźnego. Poreba pogłaskać mnie po plecach, aż przysiadłem na krześle. Fajny z tego Poreba chłop, tylko, że łape ma nie do pieszczoł stworzona... O 16-ej mieliśmy zebranie wyborcze delegatów na Złot.

Jestem dumny z naszej grupy. Cała przedzłotowa kampania wykazała, że stać nas na coś więcej niż zwykłe odwalanie egzaminów, stać nas na zieleń naukę i pracę społeczną, w którą umacnia się kolektyw i rośną ludzie.

Hanka dostała dyplom. Jakie te baby są skóre do placu. Jeszcze żeby sama Hanka — ostatecznie rozumie, ale Kryśka też miała mokrą w oczach. Wzięły się obie pod ręce, coś szur szur między sobą, zniknęły na chwilę, przychodzą i naraz Hanka:

— Zapisaliśmy się do grupy żniwnej... chyba wstyd nam nie zrobisz!

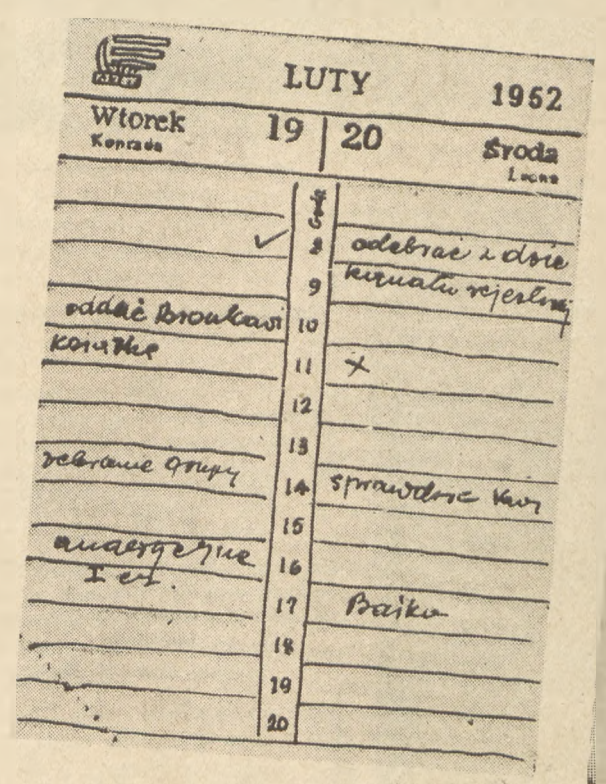
— Masz ci los! Chciałem jechać do domu — powiadam.

Kiedy to myśmy wyjechali? W poniedziałek, czternastego. Byłem przed tym z Baśką na spacerze. W sobotę. Napisałem list do domu, kazałem Kaśkę ucałować, bo zdążyła do XI klasy, odwiedziłem w niedzielę panią Czapską.

15-go byliśmy już w PGR-ze. Nasze ręce są na tym zagrożonym odcinku konieczne, niezbędne. Dadzą więcej chleba Ojczyźnie, umocnią sojusz robotniczo — chłopski. Żałuję tylko, że nie ma nas tu więcej.

Cały lipiec nie się nie zapisywało w kalendarzyku. No cóż — spraw mieliśmy niewiele. Przez dwa tygodnie pracowało się w polu, urządziliśmy wieczorek przedzłotowy, potem akademie. Bobik jest w ludowym zespole artystycznym. Boki zrywać.

22 lipca słuchaliśmy transmisji radiowej z manifestacji złotowej. Co za entuzjazm, ile radości i siły! Chłopcy żałują że nie wyrwali się choć na jeden dzień do Warszawy.



Już połowa sierpnia. Dobrze jest w domu, mama smacznie gotuje, do Kaski przychodzą koleżanki, podfruwajki jeszcze, ale owszem niczego... Chodzimy razem na plażę, gramy w piłkę. Święte życie!

We wrześniu cylem na praktyce.

Co dalej? 1-go października — inauguracja, 2-go — odprawa w ZU, nasza grupa nazywa się teraz czwartą. Hanka zdawa matematykę, z Baśką wdziliśmy się w niedzielę.

6-go zebranie grupy i odprawa w ZU. Zbliżają się wybory do Sejmu, Poreba liczy na nas.

Kilka fajek czarnym ołówkiem — nie wiem co to znaczy, a 12-go wyjazd do naszej starej Wólki. Agitacja na wsi.

Pogoda była tego dnia fatalna. Nawet Bobikowi nie chciało się zartować, szedł zamyślony i tylko czasami powtarzał sobie szeptem argumenty: jak on mi tak, to ja mu tak... Deszcz lał jak z cebra, ziemia rozmiękała, chlupało pod nogami.

W kilku chatkach mieliśmy ciężką przeprawę. Ludzie tam nawet do brzy, ale zatruli kulaką plotką. Powiada mi taki wasacz: co? Będę głosował? Z by mi ziemie zabrali?

— Bój się Boga człowieku — mówię do niego — kto ci ziemie zabierze. Masz tu spóldzielnię pod nosem, zagłtaj się. Z chłopskiej chęci powstała i dla chłopskiego dobra.

Gadaliśmy z tym wasaczem chyba godzinę, baba skakała nam do oczu, jakieś kumy przyszły. Już myśleliśmy: nic z tego — trzeba zrezygnować, aż Hanka nagle:

— Mój ojciec też jest chłopem.

No i od tego się zaczęło. Wasacz ma chłopaka w szkołach, jeden kum znów córkę w mieście, a u Rybków — trzech się uczy. Mówili potem jeden przez drugiego, że czas owszem lepsze, tylko gwoździł brakuje i wiader nie ma... Słowo po słowie wyjaśniliśmy Program Frontu Narodowego, ordynację... Kiwali głowami, przysiadali się bliżej, kulakom odgrazali, w końcu powiedzieli, że będą głosować, ale tylko na Bieruta, bo tego znają, że jest człowiek mądry i swój.

Musieliśmy znów wyjaśniać, że nie tylko Bierut, ale wszyscy kandydaci pochodzą z ludu. Sypalismy przy tym nazwiskami, czytaliśmy życiorysy, aż wasacz nam przerwał: dosyć — powiada — głosuję na cały Front.

Kilka dni solidnej pracy. Byliśmy jeszcze raz w Wólcie, dostaliśmy od Obwodowego Komitetu Frontu Narodowego dwa bloki — Górna 8 i 10. Hanka jest niestrudzona, rwie się do każdej roboty, dużo czyta, jest doskonałym agitatorom.

Co tu jeszcze? Odprawa, zebranie, pierwszy projekt, kupić specjalny numer „Nowych Drog” i broszurę z pracą Stalina, terminy szkolenia.

Wybory. Chłopaki pozrywali się już o piątą rano. Redziemy głosować. Pierwszy raz w życiu. Pierwszy raz

w życiu będziemy decydować o naszej przyszłości i naszej władzy państwowej. Te głosy musimy poprzeć potem rzetelną pracą.

Głosowaliśmy o ósmej, pomagaliśmy później na obwodzie, a wieczorem byłem z Baśią w teatrze i u pani Czapskiej. Staruska pytała się czy to moja narzeczona.

Listopad. Trzeciego było zebranie, na którym podjęliśmy zobowiązania na cześć XXXV Rocznicę Rewolucji Październikowej. Uporządkowaliśmy bibliotekę, zrobiliśmy gazetkę, zakupiliśmy bilety na „Wiejskiego lekarza”. 6-go mieliśmy akademie.

Od 12-go studiuję pracę towarzysza Stalina i materiały XIX Zjazdu. Co za bogactwo nauk, jakie wspaniałe perspektywy dla Kraju Rad i naszej Ojczyzny. Dla mnie ślad wniosek — uczyć się lepiej, być lepszym aktywistą.

14-go było pierwsze kolokwium z pomiarów, napisałem list do domu, że przyjadę na święta.

Drugie kolokwium wypadło słabo, a drugi projekt oddało tylko 6 osób. Coś się tu psuje. Było zebranie. Obszerniejszy Felka i Franek. Mówię im: legitymacje zetempowskie dostaniecie za parę dni, a gdzie wasza zetempowska postawa. Potem mówiła jeszcze Hanka. Felek głądził na to od rzeczy, ale zdaje się zrozumiał... Dni leca. Plany pracy. Do świąt trzeba jeszcze zrobić trzeci tom analizy i dwa kolokwia. Chłopcy podciągają się jakoś, ostatnie zebranie pomogło. Zresztą pilnujemy. Hanka wierci im co dzień dziury w brzuchu.

Byłem z Baśką na zabawie u medyków. Poszedł też Bobik, Kryśka, Hanka, Józek i Felek. Rozmawialiśmy o sesji zimowej. Że też człowiek nawet na zabawie nie ma spokoju. Zresztą może dobrze, że Felek powiedział o tych swoich trudnościach...

8-mu grudnia. Kolokwium z elektrotechniki. Zdali wszyscy i wydaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze, tylko tempa nie zwalniać, bo egzaminy za pasem.

Ostatnie kartki. Święta, teatr, zabawa. Jutro Sylwester. Pojutrze — Nowy Rok. Do nowitkiego kalendarzyka wpisuję termin trzeciego projektu.

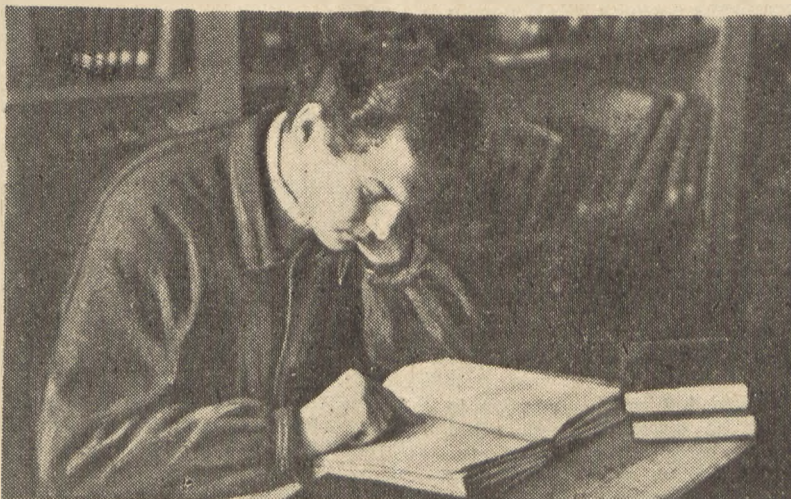
Bogaty i piękny był ten stary, 1952 rok. Był to przecież jeszcze jeden rok nauk towarzysza Stalina, rok wielkiego Zjazdu KPZR, rok ogłoszenia Konstytucji, 60 rocznicy urodzin towarzysza Bieruta, wyborów. Rok naszej pracy, która była rytmem wielkich wydarzeń. Był to rok, podczas którego dojrzewaliśmy, staliśmy się mądrzejsi.

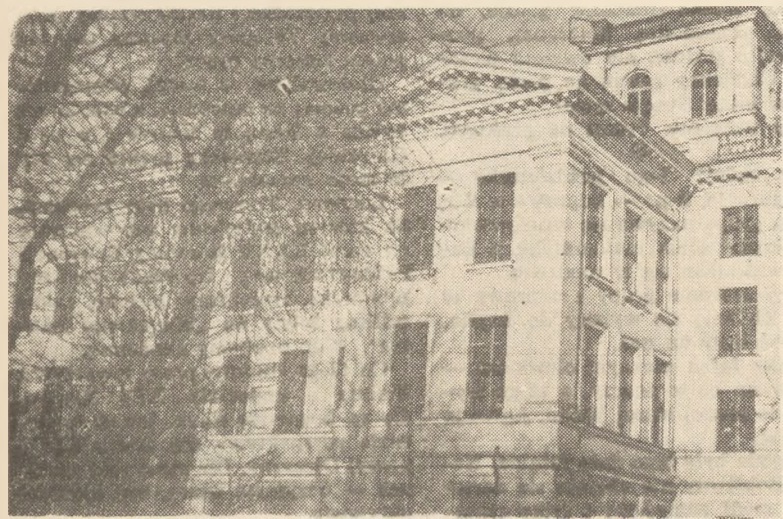
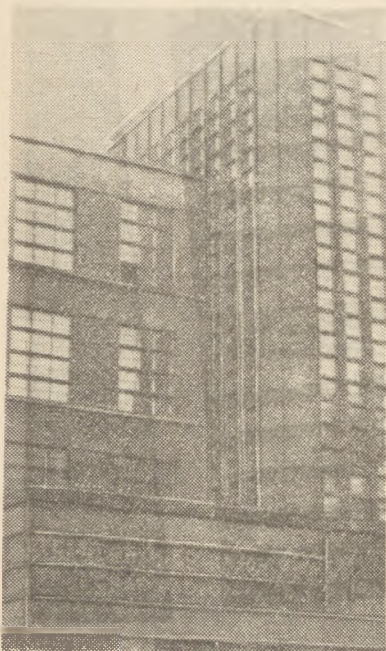
To dużo stać się mądrzejszym o rok stalinowskiej epoki.

Co? Chłopaki już wracają. No to jeszcze raz twoje zdrowie mistrzu Colasa. Bobik zaraz butelkę wysuszy.

Niech żyje Nowy Rok!

Opracował: JERZY STRZĄLKOWSKI





Gmachy uczelni leżały w gruzach.
Foto: WAF

Telekom. Tu na ostatnim piętrze
Poczty Głównej rozpoczęliśmy stu-
dia na . wydziale mechanicznym Po-
litechniki Warszawskiej.

Przyszły potem lata odbudowy i roz-
budowy uczelni. Mieliliśmy już włas-
ne sale wykładowe, pracownię, la-
boratoria.

foto: M. Slusiewicz

JERZY CICHOCKI

Pamiętasz 45 rok?

Tadka Skonanego poznałbym
nawet w piekle. Tadek Sko-
nany jest naprawdę skona-
ny, ma założenie odstające u-
szy, strasznie pocziwają
twarz, a poza tym co dru-
gie zdanie powiada: „i tego”.

— Zrobiło się dyplom i tego...

Od tamtego czasu, to znaczy od
chwili, gdy Tadek zrobił swój dy-
plom nie widzieliśmy się i kto wie
czy przyszedłby nam się spotkać, gdy-
by nie warszawski tramwaj, w któ-
rego harmider wkraść się nagle zna-
jomy głos:

— Proszę normalny i tego...

Ścisaliśmy sobie potem długi
dłonie, klepaliśmy się po łopatkach,
mówiliśmy sobie „chłopie” i „stary
byku”, piiliśmy kawę „Pod kuranta-
mi” na MDM-ie.

Tadek — inżynier ma teraz na so-
bie wytworny garnitur, czystutką
koszulę, zgrabnie zawiązany krawat
i choć uszy w dalszym ciągu odstają
mu nieco, choć nie wyżył się swe-
go „i tego” przecież poza tym ni-
czym już nie przypomina tamtego
Tadka z pierwszych dni naszych
wspólnych studiów.

— Zmieniłeś się chłopie...

— Przez tyle lat...

Patrzmy na siebie, ciągniemy ka-
wę z filiżanek, przeżywamy w my-
ślach wspomnienia. Uśmiechamy się,
i naraz Tadek pierwszy:

— Pamiętasz 45 rok?

— Polibudę... Ryśka-lebiego, Fran-
kosczyka, Hebde...

— Pamiętam.

*

Była wtedy ciepła, złocista jesień.
Na warszawskich gruzach kładły się
nitki babiego lata...

Wykłady na wydziale mechanicz-
nym rozpoczęły się w listopadzie.
Kto wie zresztą czy zaczęłyby się w
ogóle w tym roku, gdyby nie go-
ścinną pocztą, która oddała do na-
szej dyspozycji dwie sale na ostat-
nim piętrze Telekomu. Gmachy Po-
litechniki leżały przecież w gruzach,
z całego kompleksu budynków, z za-
kładów naukowych, laboratoriów,
maszynowni pozostały ledwie rumo-
wiska, skłębione żelastwo...

*

Poznałymi się wszyscy czterej nie
na wykładach, ale właśnie na gru-
zach uczelni, którą przyszlismy u-
przątnąć. Tadek był widokiem zni-
szczeń tak straszący, że na próżno
usiłowałbyś do tej pocziwającej a nie-
szczęsnej postaci dopasować lepsze
nad to nazwisko: Skonany.

Zresztą pamiętasz, bracie, swój u-
biór? Jakąś drelichową kurtkę, w
której przyszło ci paradować całą
zimę, brudną koszulę ze strzępkami
krawata. Pamiętasz wylatane spodnie
i dziurawe buty?

Ryśka nazwaliśmy lebiegą dopiero
później, gdy okazało się, że jest ma-
minkiem, że już w październiku
chodził w ciepłych skarpetkach i
długich kałesonach, nosił watę w u-
szach i je strasznie dużo. Ale Ryśki
był przecież z gruntu dobrym chło-
pakiem: rąbnął nawet kiedyś matce
całą strudelę i dał ją głodującemu
Hebde na święta.

Hebda mało nie popłakał się wtedy
ze wzruszenia, bo myślał, że to rze-
czywiście od mamy Ryśka. Cała spra-
wa wydała się dopiero po roku, gdy
Hebda mamie za ciasto dziękował...

*

Cały dzień trwały wykłady i ćwi-
czenia. Raz prof. Straszewicz wkła-
dał nam w głowy matematykę, raz
prof. Wesołowski rysował na tablicy
schematy urządzeń hutniczych, raz
znow inż. Łysakowski znecał się nad
naszymi rysunkami.

Późnym wieczorem wracaliśmy do
domów. Tadek z Hebda gdzieś na
Mokotów, ja z Ryśkiem — kolejką
do Skolimowa. Rozklekotane ciemne
wagony trzęsły nas dwie godziny,
kurz i sadze oblepiały nam twarze.

Przyszły potem mrozy i odwilże,
drwiąc z naszych ubrań i butów,
przyszły ciemne wieczory, podczas
których wracając z wykładów brne-
liśmy wymarłą Marszałkowską. Dro-
ga między Telekomem a Mokoto-
wem najeżona była tysiącami nie-
spodzianek. Czyhała tu na nas we
wnęce zniszczonego budynku banda
chuliganów lub złodziei, którzy za-
stawiali w poprzek ulicy linkę dla
złowienia swych ofiar, czyhały gru-
zy i rozbite barykady, doły, wykro-
ty, rowy, połamane latarnie.

Najgorsze jednak przyszło dopiero
po Nowym Roku. Zdawałoby się
glupstwo: zmiana rozkładu jazdy ko-
lejk, ale oto teraz ostatni pociąg od-
chodził nam z Warszawy o godz.
18-tej, akurat wtedy, gdy w Teleko-
mie mgr Czyżkowski rozpoczynał
ćwiczenia z matematyki, gdy innego
dnia trwał wykład z wykresów, gdy
prof. Kulczycki udawał Carnota.

Pierwszą noc przesiedzieliśmy w
nędznej budce belwederskiego dwor-
ca. Trzęsło nas zimno, a Ryśki li-
czył sobie co chwila tętno, twierdząc,
że łapie go gorączka. Druga noc za-
stała nas u dozorczy na Nowogrodz-
kiej. Było tu ciepło i choć siedzieli-

śmy na podłodze wydawało się prze-
cież, że znaleźliśmy wreszcie zasłu-
żony odpoczynek.

Potem przyszła jednak trzecia noc,
a wraz z nią zniechęcenie i rezygna-
cja. Pojechaliśmy do domu. Opuści-
liśmy jedne ćwiczenia, potem drugie,
zabrnieśliśmy w zaległości.

Szczęście, że Tadek w porę zwę-
szył całą sprawę i zabrał nas do sie-
bie. Zwymyślał nas przy tym na tyle
na ile pozwalała mu jego pocziwość
i od tej pory mieliśmy już stały dach
nad głową.

A dach to był solidny i należał,
jak cały budynek, do właściciela
warsztatu napraw samochodowych.
Tadek pełnił przy tym warsztacie
funkcję nocnego dozorczy i z tej wła-
śnie racji wolno mu było spać w o-
grzewanym kantorze, gdzie stała
mieciuchna kanapka. Sen Tadka mu-
siał być jednak czujny, podzielony na
odeinki, bo sprytny samochodziarz
wmontował w wejściową bramę spe-
cjalny zegar z obracającą się w jego
wnętrzu papierową tarczą, którą
trzeba było co dwie godziny nakłu-
wać.

Jak więc tylko sprowadziliśmy się
do Tadka (oczywiście w tajemnicy
przed właścicielem warsztatu), po-
dzieliliśmy zaraz między siebie noc-
ne dyżury przekłuwania tarczy ze-
gara, a po kilku dniach wpadliśmy
na pomysł dorobienia kluczyka do
zegara. Nakluwaliśmy tarczę na za-
pas i szliśmy spać.

Tadek z Ryśkiem zajęli kanapkę,
ja zaś spałem na napompowanych
dętkach samochodowych przy sa-
mym piecyku, od którego rozchodziło
się błogie ciepło. Szczury tylko prze-
szkadzały nam nieco w tym wygod-
nym życiu, dobierając się często do
wystających spod koców pięt, ale
były to raczej niewinne łaskotki.

Był wśród tej zgrai gryzoniów je-
den szczur wielki, stary wyjadacz,
cwaniak, który w mig pojął, że jego
bezprawie nie jest wcale gorsze od
naszego. Łaził więc sobie po kantorze,
wyzwając demonstracją domaga-
jąc się rozstrzygnięcia kwestii, kto tu
jest właściwie intruzem. Zresztą ze
szcurem tym — Maciusiem — jak
go nazwaliśmy — żyliśmy potem w
zupełnej zgodzie, zostawiając mu na
podłodze skórki od chleba, on zaś z
kolei zostawiał w spokoju nasze pię-
ty i mydło.

Mydło mieliśmy zresztą tylko od
parady, warsztat nie posiadał bowiem
wodociągu. Woda znajdowała się
wprawdzie w piwnicy, ale była to
woda brudna, czarna prawie i nada-
jąca się jedynie do podgrzewania
piwa w butelce na kolację.

Semestru niestety nie zaliczyłem.
Ja — powiedziałem sobie na usprawie-
dliwienie — nie jestem przecież Tad-
kiem Skonanym, który może nie spać,
nie jeść, nie myć się, a tylko uczyć się
i zdawać egzaminy. Śmieszne uspra-

wiedliwienie. Zamiast z Tadka brać
przykład podziwialiśmy go, podzi-
wialiśmy go przez kilka miesięcy,
jak ślęcząc po nocach zapisywał ca-
łe strony zadań matematycznych, jak
z właściwą sobie zawziętością rzucał
się na wytrzymałość, mechanikę,
wykreślną... Jak wymyślał nam od
leniów i nierobów, jak zniewalał nas
do podręczników, z którymi zaraz
zasypialiśmy.

Podziwialiśmy więc Tadka kilka
miesięcy, po czym samochodziarz wy-
rzucił nas wszystkich z warsztatu. Na
szczęście mieliśmy już własną; Tadek
mógł mieszkać w Skolimowie.

Pamiętasz, bracie, jakie się potem
pocił, żeby wbić mi do głowy rachun-
ek różniczkowy, jakieś się martwił
Ryskową tępotą i moją dwójką z ana-
licyznej? Pamiętasz awanturę za
oblane kolokwium z wykresów?

Zaliczyliśmy jakoś ten rok. Prze-
trwaliśmy najgorsze — ciężką zimę,
długie noce, godziny w pociągach...
Wymykaliśmy się zniechęceniu, wraca-
liśmy do potwornie pokreślonych
arkuszy, robiliśmy je od nowa, po-
prawialiśmy oblane po trzykroć ko-
lokwia, egzaminy... Ach, mówię ci,
ileż to razy człowiek machnąłby na
to wszystko ręką, z jaką ulgą rzu-
ciłby uczelnię, wrócił do domu, za-
czął wygodne życie...

W ciągu tego roku odbudowano
nam nową kreślarnię na uczelni,
dom akademicki, stołówkę. Było źle,
Dostaliśmy potem stypendia, zarzu-
ciliśmy belferkę, sprowadziliśmy się
do akademika... Szły lata planu trzy-
letniego, dźwigała się z gruzów na-
sza uczelnia. Mieliliśmy już labora-
toria, mieliśmy własne sale wykłado-
we, pracownię, dach nad głową.
Otwierali się przed nami coraz szer-
sze perspektywy pięknej pracy dla
Ojczyzny.

*

Kawy już nie ma w filiżankach.
Palimy więc papierosy, gadamy, za-
praszamy się na Nowy Rok... I znow
Tadek:

— Dobrze by się teraz studiowało.
Teraz, to znaczy w pięknych au-
lach, we wspaniale wyposażonych
zakładach i laboratoriach. Teraz —
to już bez zmartwień o całe bu-
ty, bez troski o znalezienie noclegu,
zdobycie zarobku...

Tak bracie! Przez te śledem lat
ludowej władzy przeżyliśmy olbrzymi
szmat drogi znaczonej wysiłkiem ca-
łego narodu, wskazanej przez Par-
tję. Dźwigaliśmy z gruzów wsie i
miasta, w których żyją szczęśliwi
ludzie, budowaliśmy nowe szkoły i
uczelnie, w których studiuja nasi
młodzi koledzy. Jak to dobrze Tad-
ku, że możemy sobie teraz powie-
dzieć: my też budowaliśmy tę nową
Polskę, Polskę w której coraz lepiej
żyć, pracować, uczyć się. Polskę, któ-
rą teraz budujemy jeszcze piękniej-
szą.

ilum. J. FICOWSKI

MICHAŁ ISSAKOWSKI

W zapadłym kącie

W zapadłym kącie ze mną byłaś,
W dalekiej gminie Pakości;
Spodobałaś mi się, miła,
W całej rozciągłości.

I cóż to mi w sercu utkwiło?
Sam nie wiem co to, jak zwie się.
Razem poszedłem z miłą
Terenem lokalnych zalesień.

Blyszczały w ciemności tuż obok
Światła — jak bursztyń na dnie.
I poruszaliśmy z sobą
Szeroki wachlarz zagadnień.

I szliśmy krokiem radosnym
Przez ścieżkę znajomą, polaną,
Spoczęliśmy na pnju sosny
Bezprawnie zdewastowanej.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

My PONURACY

Ktoś powiedział: „Śmiech to zdrowie!”
Warto by mu dać po głowie!
My sądzimy wręcz inaczej.
My, to znaczy — ponuracy...
My od dawna przecież wiemy,
Ustalono u nas już tak,
Że się cieszyć nie będziemy...
Kto się śmieje — znać, że pustak

A my godnie! A my z pompą!
Śmiech — to słabość! Śmieć się skąpo!
Stąpaj wolno i z namysłem,
Jak w ataku paraliżu,
Niechaj mówią wieki przyszłe:
„Oto człowiek był ze spłzu!”

Nie uśmiechaj się do panny,
choć wewnętrznie cały drżysz,
Nie rób sobie nic z nagany:
„Ja Cię kocham, a ty — S p i ż!”

Gdy śpiewają — ty nie śpiewaj,
„Śpiew to zdrowie!” — co za nonsens!
Oni — polkę, a ty zlewaj.
Oni — z sercem, ty — z przekąsem...
Niechaj wreszcie świat uwierzy,
Że są starcy wśród młodzieży.
My jesteśmy jacy-tacy
Chłopcy ponuracy!

Ponuraku! Serca pół ci
Dam, gdy się pozbędziesz żółci!

Lud pracujący NRD i dziedzictwo klasycznej literatury

WALTHER VICTOR

Stwierdzenie Lenina, że dzieło To-
łstoj stać się może dostępne ogółowi
dopiero wówczas, gdy socjalistyczny
przewrót wyzwoli milionowe masy
ludowe, odnosi się również do dzieł
wielkich niemieckich mistrzów lite-
ratury. Podobnie jak Lenin mówił,
że Tolstoj przed Wielką Socjalistycz-
ną Rewolucją Październikową „na-
wet w Rosji znany był znikomej
mniejszości”, tak samo można powie-
dzieć, że naród niemiecki, tzn. naj-
szersze masy pracujące miały przed
1945 rokiem zaledwie nikłe pojęcie
o tym, kim byli Lessing, Goethe,
Heine.

Obdarzony fantazją Karl Musaeus,
który wslawił się zresztą wyłącznie
opracowanym przez siebie zbiorem
bajek, ukuł powiedzenie, że Niem-
cy to naród poetów i myślicieli. Nie
jest pozbawione racji takie określe-
nie kraju, który wydał Marksa i Goe-
thego, Engelsa i Heinego. Rzecz w
tym, że panujące w Niemczech klasy
eksploatatorskie czyniły wszystko, by
odciąć lud od jego poetów i myś-
licieli. Nie było dane ideom takiego
choćby Goethego stać się bliskimi
ludowi niemieckiemu; na przeszkod-
zie stały stosunki społeczne. Fa-
szyzm upadł tak nisko, że idee te
palił na stosie: od 1933 do 1945 nie
wolno było nawet wymawiać nazwi-
ska Henryka Heinego.

Począwszy od roku 1945, gdy lud
dzisiejszej Niemieckiej Republiki
Demokratycznej ujął władzę w swo-
je ręce, sytuacja uległa zasadniczej
zmianie. Nasila się z dnia na dzień
zdobywanie przez masy pracujące co-
raz to nowych dziedzin niemieckiej
literatury klasycznej. Jedna liczba
unaoczni to najdoskonalej. Przy o-
pracowywaniu naszego planu 5-let-
niego 1951 — 1955 przewidywano, że
ilość wydawanych w ciągu jednego
roku książek wzrośnie pod koniec
realizacji planu do 40 milionów.
Tymczasem w roku 1952 ilość ta zo-
stała poważnie przekroczona już w
jesieni.

Niechaj mi wolno będzie przyto-
czyć charakterystyczny przykład o-
party o praktykę wydawania dzieł
naszych klasyków. Na swojej III
Konferencji i w licznych później-
szych dokumentach partia klasy ro-
botniczej zobowiązała nas do spra-
wowania pieczy i krytycznego przy-
swojenia dziedzictwa naszej klasyki.
Niezlizcone biblioteki uległy znisz-
czeniu, przeważnie tendencyjne sta-
re wydania klasyków nie nadawały
się do szerokiego wykorzystania.
Dyktowało to konieczność podjęcia
nowych wydań.

Trzeba było stosować oszczędność
papieru, a przy tym pragniełymi, by
człowiek pracy, zatrudniony przy
odbudowie nie został niestosownie
obciążony, i by wydawać książki,
które będą ogólnie dostępne i fakty-
cznie czytane. Dlatego postanowili-
śmy wydawać t.zw. zbiorki, z któ-
rych każdy poświecony jest jedne-
mu z wielkich mistrzów i ma zbliżyć
do czytelnika twórczość danego kla-
syka i jej znaczenie. Te popularne
wydania ukazują się nakładem jed-
nego z wydawnictw partyjnych od
roku 1949 i osiągnęły przechodzący
wszelkie oczekiwania sukces. Jeden
zbiorek dzieł Goethego przekroczył
110.000 egzemplarzy nakładu, Heine-
go — 70.000, Lessinga — 45.000. Do-
tychczas ukazało się ogółem 10 ta-
kich zbiorów klasyki; do 1955 ich
ilość dosięgnie 30. W serii tej ukę-
żają się również dzieła zagranicznych
mistrzów, m.in. w przygotowaniu
znajduje się zbiór dzieł Mickiewicza.
Zamierzeniem naszym jest zapoznanie
niemieckiego człowieka pracy z ca-
łością literackiej tradycji wszystkich
narodów.

Będziemy oczywiście wydawać ze-
brane, pełne dzieła wielkich poetów.
Ukazało się właśnie wydanie dzieł
Goethego i Heinego, liczące 6 tomów,
w przygotowaniu jest 3-tomowe
wydanie dzieł wybranych Goethego
i Lessinga. Sukcesy osiągać będzie-
my oczywiście tylko krok za kro-
kiem. Według słynnych słów A. A.
Zdanowa chodzi przecież nie tylko
o to, by rozproszone przez burżazję
literackie dziedzictwo troskliwie gro-
madzić, lecz przede wszystkim o to,
by dziedzictwo to studiować i poprzez
krytyczną ocenę dalej rozwijać. Pra-
ca ta, wymagająca oparcia historii
literatury na marksistowsko - leni-
nowskich podstawach i neukowego
opracowania spuścizny naszych wiel-
kich mistrzów, jest dla nas „nowym
światem”, który staramy się z dnia
na dzień wydajniej zdobywać. Z ro-
zmowy z Romanem Karstem, które-
go gościliśmy z okazji III Kongresu
Pisarzy, wniosłem, że zagadnienie to
znajduje się w centrum zaintereso-
wań również polskich literaturo-
znawców. Żywa wymiana doświad-
czeń byłaby przeto bardzo przydat-
na dla rozwoju życia kulturalnego
obu naszych narodów.

Goethe wkłada w usta swego Fau-
sta słowa:

Coś odziedziczył już po ojcach
swych
Pozyskaj pracę i wysiłkiem.

Niemiecki lud pracujący traktuje
te słowa jak zawołanie chwili. Jest
świadomy tego, że proletariar kon-
stytuujący się w naród musi wejść
również w posiadanie dziedzictwa
narodowej literatury.

KURT BARTEL (Kuba)

przełożył ANDRZEJ WIRTH

Ludzie, ach ludzie...

Ludzie, ach ludzie jeszcze pachną wrzosa,
Na ustach Schwarzwaldu jeszcze śpiew łopocze.
Ren płynię ku morzu, zle czy dobre losy.
Jeszcze góry stoją na twardej opoce.

Wszystko przed nami i nic nie stracone.
Miłością i pieśnią serca uderzają,
W bólu umarłe i w mękach zrodzone
Brandenburgia, Saksonia znowu śpiewają.

Żyje Turynia, w Meklemburgii budują
Kutry życia, by je morzu powierzać.
Tkliwi mężowie, wy śmiałe kobiety,
Życie, wysłuchaj nas. Ciężko umierać.

Życie, mów głośnie, obudź to co drzemie
Zatopione w tęsknotach, uderzaj wytrwale
Dzikie jak marzec, jak pąki na drzewie,
Zamilknij jak góry i zagraj jak fale.

Zadzwon jak dzień, lasy ze snu wyprowadź,
Popłyn jak Ren, wody spiętrzaaj szczydrze,
Ucz naszą ziemię radośnie miłować —
Ludzie, ach ludzie wtedy będzie dobrze.

Przedstawione w konkursie rysunki i cytaty odnoszą się do następujących naukowców:

- | | |
|---------|----------|
| 1. | 7. |
| 2. | 8. |
| 3. | 9. |
| 4. | 10. |
| 5. | 11. |
| 6. | 12. |

Imię i nazwisko
Adres

Kupon konkursowy prosimy przysyłać w terminie do dnia 8 stycznia 1953 r. w kopercie z napisem: „Konkurs” na adres: Redakcja Poprostu, Warszawa 18, ul. Wiejska 17.

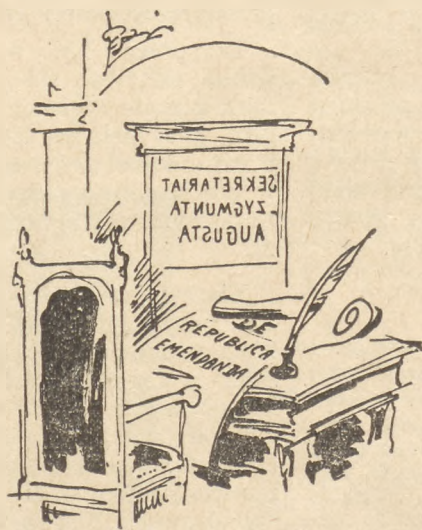


1

„...każdy ruch dostrzeżony na firmamencie nie pochodzi z firmamencie samego, lecz z ruchu ziemi.”

2

„A iżby wojny wieść nigdy nie trzeba było potrzeba, przeto pokój najwięcej, ile być może, ze wszystkimi ludźmi postronnymi ma być zachowany.”



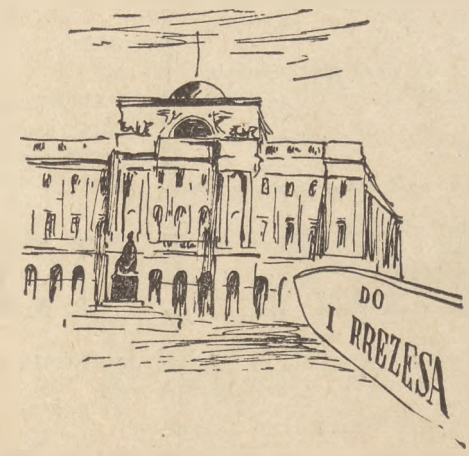
3

„Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam... patrzę nań jako nieodpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia i jeśli to małe pismo czytać będą, rzekną: „Przecież w r. 1789 odważono się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesadom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano”.

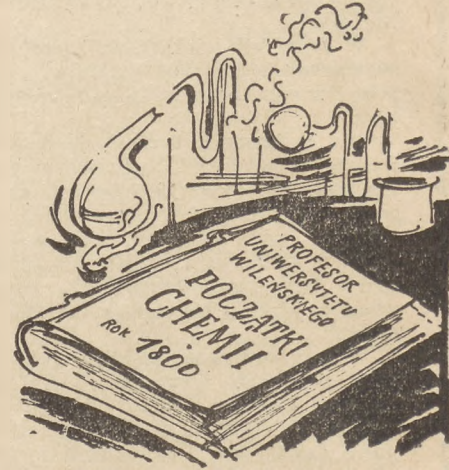


4

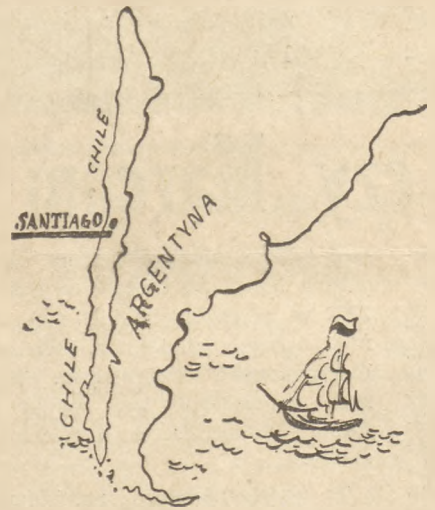
„Umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem, może czczym rozumem wywoдем albo próżniactwem zabawą, dopokąd nie są zastosowane do użytku narodów. I uczeni potąd nie odpowiadają swemu powołaniu, swemu w towarzystwach ludzkich przeznaczeniu... dopokąd ich umiejętności nie nadają fabrykom, rękodzielom, świecenia, ułatwień, kierunku, postępu...”



5



„Można całą ożywioną część świata naszego uważać za organiczną jedność, której rodzaje i gatunki są rozmaitymi członkami, ale tak nawzajem ze sobą związanymi, iż jedne nieuchronnie są potrzebne do bytności drugich, iż sobie pomagają i usługują nawzajem, iż jedne przygotowują żywność drugim i życie swoje w nie przelewają, że zatem życie tych ostatnich jest kontynuacją i ulepszeniem życia pierwszego.”



6

„Największym bogactwem (tego kraju) są nieprzebrane kopalnie złota, platyny, srebra, merkuryszu, turkusów, a szczególnie miedzi...”

Drodzy Czytelnicy!

Ogłaszamy dziś dla Was wszystkich Konkurs pod hasłem: „Czy znasz tych uczonych?” Chodzi o wybitnych polskich naukowców, dawnych i współczesnych — tych, którzy wnieśli i wnoszą wielki wkład w rozwój polskiej i światowej nauki.

Naród polski szczeni się ludźmi, którzy stworzyli przez siebie teoriami, swymi osiągnięciami naukowymi pchnęli naukę na nowe tory; są wśród nich naukowcy-działacze społeczni, którzy chlubnie zapisali się w dziejach walki o postęp i szczęście narodu. Do tych szczytnych tradycji nawiązuje dzisiaj nauka polska, która zaznając niespotykanej w naszych dziejach opieki i poparcia ze strony ludowego państwa, coraz pełniej uczestniczy w budownictwie socjalistycznego ustroju.

Konkurs nie powinien sprawić Wam większych trudności. Spodziewamy się, że wszyscy w nim weźmiecie udział, dając tym dowód znajomości polskich tradycji naukowych i postaci wybitnych naukowców — dawno już zmarłych i żyjących współcześnie — z którymi wielu z Was zetknęło się czy styka się w czasie studiów.

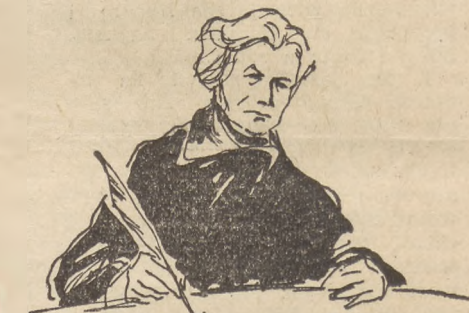
Warunki Konkursu są proste: na podstawie dwunastu rysunków i dwunastu cytatów należy odgad-

nać nazwiska dwunastu uczonych, wypisując je wg kolejności rysunków. Wypełniony kupon nadesłać należy w terminie do 8 stycznia 1953. Rysownikowi pozostawiliśmy możliwość wykazania osobistej inwencji, której nie omieszkaliśmy oczywiście wykorzystać. Dlatego też nie gniewajcie się na niego, że rysunki nie przedstawiają portretów danych uczonych, lecz obrazują bądź dziedzinę nauki, bądź wydarzenia, bądź miejsce działalności danego uczonego itp.

No, ale za dużo podpowiadać Wam przecież nie możemy, jako że podpowiadać w ogóle nie bardzo się godzi, a poza tym — jak już wspomnieliśmy i jak sami się przekonacie — Konkurs jest łatwy, nie chcemy więc odbierać Wam satysfakcji jego w pełni samodzielnego rozwiązania.

A więc — do dzieła. Chociaż nie, chcielibyście oczywiście wiedzieć, jakie czekają na zwycięzców Konkursu nagrody. Oto one: 1 nagroda — teczka skórzana, 2 nagroda — portfel skórzany, 3 nagroda — pióro wieczne, 4 nagroda — ołówek wieczny, 20 nagród książkowych.

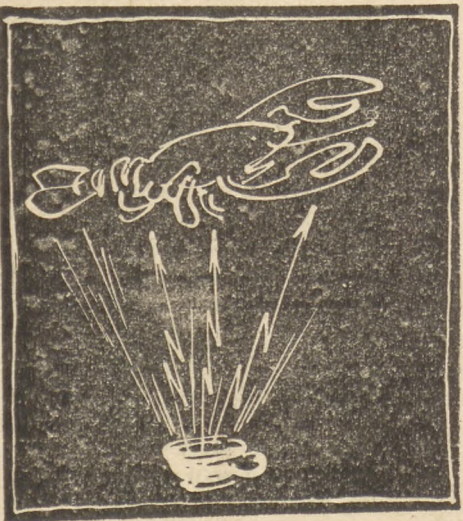
Teraz to już naprawdę czas zacząć. Pozostawiamy Was sam na sam z czekającym na Wasze pióro kuponem konkursowym.



„...tylko ten może służyć interesom narodu polskiego, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu.”

7

„Polszcze dwóch rzeczy potrzeba: naprzód wolności i niepodległości, po wtóre ulepszeń i zupełnej swobody. Jedno bez drugiego być nie może”.



8

„Jeżeli istnienie tego nowego metalu potwierdzi się, proponujemy nazwać go... od nazwy kraju ojczystego jednego z nas.”

9

„Tylko ten może służyć interesom narodu polskiego, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu.”

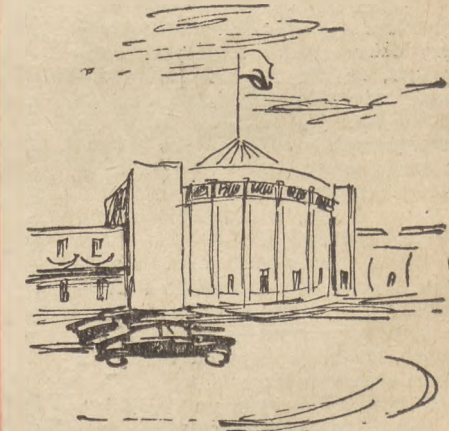
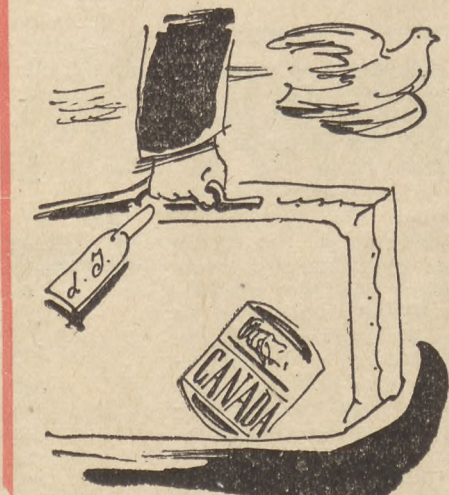


10

„...wszyscy uczciwi bakteriologowie zawsze występowali przeciwko wojnie bakteriologicznej...”

11

„Czas, aby naukowcy świata wzięli losy nauki w swoje ręce i bronili jej do ostatka przed nadużywaniem jej dla ludobójczych wojen.”



12

„Utworzenie Polskiej Akademii Nauk było doniosłym wydarzeniem na drodze wielkiej akcji organizacji i prawidłowego ustawienia nauki polskiej.”

Jak studiujemy marksizm-leninizm

Niesposób wyobrazić sobie studenta, który pragnął być budowniczym socjalizmu nie poznawalby gruntownie podstaw marksizmu-leninizmu. Nie chciałby stosować zasad tej nauki w swym codziennym życiu. W poznawaniu tych zasad, w kształtowaniu wśród studentów marksistowskiego światopoglądu bardzo ważną rolę spełniają wykłady i ćwiczenia z podstaw marksizmu-leninizmu.

W poprzednim n-rze PROSTU omówiono wnioski, jakie dała narada aktywno studenckiego ZMP w sprawie studiowania tego przedmiotu. Chciałbym opisać pokrótce jak sprawa ta przedstawia się na naszym roku. II roku prawa Uniwersytetu Poznańskiego.

DOBRE WYKŁADY NIE WYSTARCZĄ

Podstawy marksizmu-leninizmu wykładają u nas mgr Władysław Markiewicz. Na początku wykładu podaje on temat wykładu i zagadnienia, które się w tym temacie mieszczą; wykład jest więc planowany i przejrzysty. Natomiast dzięki jasnemu i zwięzłemu tłumaczeniu zagadnień oraz dzięki każdorazowemu ich aktualizowaniu — wykłady są również bardzo interesujące.

Ale u dość znacznej części studentów daje się zaobserwować zbyt wygodnicki stosunek do wykładu: chcą, by profesor dał im jak najwięcej na wykładzie (n.b. frekwencja na nim jest zawsze b. wysoka), ale sami nie zadają sobie trudu, aby raz jeszcze przerobić materiał omówiony na wykładach.

Wykłady i ćwiczenia mają być tylko pomocą dla samodzielnej pracy studenta, dają kierunek tej pracy, pozwalają orientować się w całości przedmiotu i unikać błędów. Mgr Markiewicz stale podkreśla, że samodzielna praca musi być podstawową metodą przyswajania sobie każdej wiedzy, a w szczególności podstaw marksizmu-leninizmu. Ponadto stosuje on taką metodę, że na początku każdego wykładu każe wskazanemu przez siebie studentowi podać zasadnicze zagadnienia z poprzedniego wykładu, a w przerwie między wykładami sprawdza przyswojenie przez studentów notatek. Te środki kontrolne mają duże znaczenie dla mobilizowania studentów do lepszej pracy. W większym jeszcze stopniu niż na wykładach są one stosowane podczas ćwiczeń.

JAK TO JEST Z ĆWICZENIAMI?

Stosuje się u nas różne metody przygotowywania się do ćwiczeń. Najczęściej uczono się w grupach 5-6-osobowych: razem czytano lekturę, omawiano zagadnienia podane przez asystenta. Ale w praktyce ta metoda okazała się nie dość skuteczna, gdyż niektórzy koleży przychodzili na to „grupowe uczenie się” zupełnie nieprzygotowani i nastawieni na to, że ktoś dobrze przygotowany ich tam „nauczy”. Oczywiście tacy koleży z ćwiczeń niewiele mogą korzystać, bo i tam najczęściej zależy od indywidualnego przygotowania się.

Mamy jednak na roku część studentów dobrze przygotowujących się. Robią oni dobre konспекty, często korzystają z konsultacji. Wynikiem tej solidnej samodzielnej pracy jest to, że koleży ci biorą stosunkowo najwyższy udział w ćwiczeniach. Tu należałoby wymienić E. Bobkiewicza, Helenę Tatulanę, Wojciecha Kłosa, Stanisława Kwiatkowskiego, Zygmunta Ptaska.

Kazimierz Budzyński znany jest natomiast z tego, że robi bardzo dobre konспекty. Nie strasza on lektury, ale wyciąga z tekstu podstawowe tezy, popiera to krótkimi cytatai i wyciąga aktualne wnioski. Gdy opierając się na takim konспекcie kol. Budzyński zabiera głos podczas ćwiczeń — mówi planowo, zwięźle i trafnie.

Na naszym roku ćwiczenia prowadzi st. asystent Kubiak. Podobnie jak nasz wykładowca tłumaczy on jasno i przekonująco wszystkie zagadnienia oraz zawsze je aktualizuje, nawiązuje do bliskich nam przykładów. Kieruje dyskusją w ten sposób, aby wciągać do niej przede wszystkim biernych studentów. W kontaktach z nami st. asystent Kubiak nie ogranicza się tylko do ćwiczeń, ale często przychodzi do nas w przerwach między wykładami, radzi w wielu sprawach, tożę cieszy się wśród nas dużą sympatią. A to jest również bardzo ważne.

Dobre wykłady i ćwiczenia nie będą jednak w pełni spełniać swej roli o ile nie przełamiemy wygodnickiego stosunku do tego przedmiotu, o ile nie nauczymy się wszyscy samodzielnie i twórczo przyswajając sobie teorię marksizmu-leninizmu.

STARE FORMY JUŻ NIE WYSTARCZAJĄ

Dla budowniczego socjalizmu niezbędne jest kierowanie się w swej codziennej pracy teorią marksizmu-leninizmu. Dotyczy to każdego fachowca, bo w każdej pracy jej wyniki zależą od poziomu politycznego pracownika. Ale nasz aktywny zetem-powski musi szczególnie głęboko opanowywać podstawy marksizmu, aby móc je wykorzystywać już teraz

w pracy organizacyjnej. A jak przedstawia się to na naszej uczelni?

O tym, że część naszego aktywnego zetem-powskiego niewystarczająco opanowuje podstawy marksizmu-leninizmu, świadczą wyniki pracy naszej uczelnianej organizacji. Formy tej pracy nie zmieniają się dostatecznie szybko w stosunku do zmian sytuacji, w której pracujemy. Stosujemy te same formy, co w roku ubiegłym, chociaż na przestrzeni ostatnich miesięcy znacznie podniósł się poziom ideologiczny ogółu młodzieży, znacznie pogłębił się jej stosunek do socjalistycznego budownictwa. Stosowanie wobec tej młodzieży starych metod pracy nie przynosi jej pożytku.

Często słyszy się głosy, że nasz aktywny wciąż powtarza to samo, wciąż szermuje znanymi już wszystkim hasłami. Na przykład w sprawie dyscypliny studiów: wciąż jeszcze aktywności zwracają główną uwagę na formalną obecność na zajęciach. A przecież teraz to już nie wystarczy. Teraz trzeba też rozciągać szeroką kontrolę nad przygotowaniem się studenta do wykładów i ćwiczeń. Ale najpierw sam aktywny musi się jak najlepiej przygotowywać, by przodować i dawać przykład innym.

Na naszym roku podczas jednego z wykładów kol. Zofia Kobylańska uzupełniała notatki z prawa karnego. Gdy wykładowca zapytał ją o przepis, stwierdziła, że to nie powinno nikogo obchodzić, bo wystarczy, jeśli jest obecna na wykładzie. Uważam, że nas wszystkich, a szczególnie organizację zetem-powską powinno jednak obchodzić to, co robi na wykładzie każdy student. Może dwa lata temu wystarczyło być na samej frekwencji na wykładach, ale dziś czas najwyższy stawiać przed sobą większe wymagania.

Nasz aktywny powinien więc w pracy organizacyjnej uwzględnić rozwój sytuacji, przystosowywać swoją pracę do potrzeb chwili, wyszukiwać odpowiadające tym potrzebom nowe formy i metody pracy. A jak to robić, jak podchodzić do rozwiązywania różnych zagadnień, tego właśnie uczy marksizm-leninizm. Takich aktywności, którzy tego nie rozumieją, trzeba wychowywać w pierwszym rzędzie.

HENRYK KONIK
Uniwersytet Poznański

Wystąpię w tej sprawie, drogo

Moja droga do ZMP nie była ani łatwa ani prosta. W gimnazjum nie przychodziło mi nawet na myśl, że mogę wstąpić do organizacji zetem-powskiej. Obarczona balastem środowiska drobniomieszczańskiego, nie byłam początkowo przekonana, że droga, która kroczy dziś Polska jest słuszną. Nie ukrywałam, że mój stosunek do szkolnej organizacji zetem-powskiej był nieprzychylny i mówiłam o tym niemal na każdym otwarciu zebraniu ZMP.

Życie jednak nie stoi w miejscu; w miarę jego rozwoju zmieniają się również i ludzie. Rzeczywistość dostarczała mi dużo faktów, których wymowa była bardzo silna.

Przeszło dwa lata temu zaczęłam studiować polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tutaj zetknęłam się z różnymi ludźmi. Razita mnie sztuczna pobożność wielu studentów, moralność, która często sprowadzała się jedynie do zachowania pięknych pozorów i grzecznościowych konwenansów. Zauważyłam niejednokrotnie, że ludzie stawiani za wzór t.zw. świętobliwości są w życiu codziennym ciśni, egoistyczni, a nieraz wręcz niemoralni. Materiał doświadczeniowego dostarczył mi Dom Akademicki w Krężnicy Jarej, znajomości studentów panujących w Referacie Bratniej Pomocy, a później czasowy pobyt w Domu Akademickim na Wiktoryni.

Same takie fakty nie wpływają jeszcze decydująco na ukształtowanie naszego światopoglądu. Posiadała jednak wartość przyspieszającą lub hamującą proces rozwoju psychiki. Wywierają bowiem piętno na naszym emocjonalnym stosunku do zasad i idei reprezentowanych przez takich właśnie ludzi.

W krystalizowaniu się podstaw mojego światopoglądu ważne było przemyślenie nasuwających się w życiu problemów. Sięgałam do przyczyn choćby owej pozornej moralności. Coraz właściwiej interpretowałam różne zagadnienia dzięki temu, że zaczęłam zapoznawać się z elementarnymi podstawami marksizmu.

Ideologia tą zaczęłam się interesować już w liceum, tak, jak jakąś „modną”, ale obcą mi teorią. Aby mieć coś do powiedzenia w naszych

młodzieżowych, gorących nieraz dyskusjach, zaczęłam przeglądać marksistowskie prace. Ale jedna lektura pociągała za sobą drugą. Zainteresowanie rosło z miesiąca na miesiąc. A co ważniejsze — z miesiąca na miesiąc marksistowskie prawdy o życiu zaczęły mi się wydawać coraz bardziej przekonujące, coraz bardziej słuszne. Szczególnie wielki wpływ wywierały na mnie dzieła Stalina, Engelsa.

Wynikiem tych teoretycznych dociekań był fakt, że coraz bardziej obecne stawały mi się założenia filozofii idealistycznej, a coraz bliżej zasady marksistowskiej dialektyki.

W świetle coraz lepiej rozumianych ogólnych perspektyw rozwojowych coraz więcej mówiły mi fakty, świadczące o rozmachu naszej budowy. Choćby przykład naszego Lublina: w tym zaniedbanym przed wojną mieście powstają dziś wielkie obiekty przemysłowe, nowe akademickie osiedla i nowe domy. Takie fakty przemawiają nieraz mocniej niż najpiękniejsze słowa. Takie fakty zmuszają do zastanowienia się: dlaczego jest tak a nie inaczej i czy można pozostawać nadal biernym.

Gdy w roku ubiegłym zaczęłam pracować w KU ZSP (początkowo jako kier. sekretariatu, później jako redaktor gazетки ściennej) wiedziałam już jasno, że nigdy nie mogłam być bliską burżuazyjnym zasadom życia. Jednak trudno było mi jeszcze zlikwidować wewnętrzne konflikty, zupełnie zrezygnować z t.zw. „niezależnej” postawy. Nie od razu umiałam realizować swoje przekonania w codziennej praktyce. Z pomocą przyszły mi zupełnie nieoczekiwane fakty.

Po paru tygodniach pracy w Komitecie listonosz przyniósł mi list. Sam nagłówek zaintrygował mnie: „Droga koleżanko!” Spojrzałam na podpis „Nieznany przyjaciel”. Początkowo czytałam z uśmiechem, ale później: „Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo błędne były twoje dotychczasowe poświadczenia wraz ze wstąpieniem do pracy w Komitecie. Chciałbym cię uprzedzić, że większość twoich współpracowników to ludzie, którym zależy tylko na pieniądzu, na osobistej karierze. W drodze do tego celu nie cofną się przed najbarbarzyjszymi nieczystymi środkami. Twoja kandydatura została przyjęta dlatego, że chodzą

to im o „reklamę”, o pionka, którym mogliby rozgrywać swoje partie”. Pod koniec listu przestąpiłam się uśmiechać. Cóż, ugodziło to trochę w moją ambicję.

W Komitecie siedziałam później niczym wcieleną podejrzliwość, biorąc każdego współpracownika niedawczym wzrokiem. Czyżby on rzeczywiście tylko dla pieniędzy?

Równocześnie pod wpływem tego i następnych listów zaczęłam spoglądać na siebie bardziej samokrytycznie. Bo jeśli piszą do mnie podobne listy, to widocznie mają nadzieję, że odniosą one jakiś skutek. Czyli uważają mnie za człowieka niezdecydowanego, łatwego do wytrącenia z równowagi. Tak, listy te były dla mnie wiele mówiące. Pozwoliły zrozumieć, że nie wystarczy uznać za lub inną teorię, że trzeba realizować ją przede wszystkim w praktyce, w zdecydowanym, podkreślonym przynależnością organizacyjną stanowisku.

Z drugiej strony w miarę upływu czasu przekonywałam się, jak absurdalne były twierdzenia o rzekomym „zmaturalizowaniu” moich współpracowników i członków organizacji. Przeciwnie, konfrontując silne pozycje ideowe organizacji ZMP na KUL z dekadencją bez — ością reakcyjnej młodzieży docodziłam do zupełnie przeciwnych wniosków, niż przewidywałam „przyjacieli”. Przemawiał do mnie silnie entuzjazm pracy wielu aktywistów, ich głębokie przejęcie się walką o postępową treść nauki.

Moja droga do ZMP dobiegała końca. Wstąpienie do organizacji było ostatecznym zerwaniem ze „starym światem” i jego założeniami.

Chciałabym, aby tę moją wypowiedź przeczytali ci, którzy starali się przeszkodzić w realizacji mego zamiaru. Chciałabym powiedzieć im wprost: nie macie racji. Mierzycie innych ludzi i oceniacie ich, którzy jesteście wrogami swoją własną miarą, swoimi podłymi kryteriami. Rzucaliście oszczerstwa już nie na poszczególnych ludzi, ale na to, co uczylim się kochać i szanować — ideę komunizmu. Wiedziecie, znalazłam słuszną drogę i nie cofnę się z niej.

ALINA ALEKSANDROWICZ
studentka KUL — Lublin

Na III roku
wydz. lekarskiego
poznanskiej AM



Najlepiej rozmawia się o filmach i o obiedzie na wykładach i ćwiczeniach z mikrobiologii i histopatologii.



Najprzejrzystniej balaganie na wykładach z patologii ogólnej, bo prof. Horst uważa, że ma do czynienia z dorosłymi ludźmi i nikt nie wyrzuci za drzwi, nawet wtedy, gdy ze stołów spadają butelki.



Najwyższe „C” w gwizdaniu bierze kolega chuligan na wykładach ekonomii politycznej mgra Malka.



Najładniejsze robótki ręczne wykonuje się na wykładach medycyny sądowej i na tychże wykładach czyta się najgłupsze romansidła.



Najbardziej uprzejmym profesorem jest prof. Labendziński ponieważ nie przeszkadza studentom w awanturowaniu się na wykładach z filozofii i opuszcza salę bez słowa.

(Opracowano na podstawie korespondencji kol. WIESŁAWY SALWY).

P O P R O S T U

Sport Sport Sport

Czy wiecie że...



Jak tu nie być absolutnym mistrzem ZSRR (na zdjęciu Sacharow z prawej strony), a pierwsze gratulacje składa rekordzistka świata Rimma Zukowa.

Sport nie pomaga tylko leniom

(Korespondencja własna z ZSRR)

W stoicy Uralu, Swierdłowsku, przebywa na obozie treningowym kadra narodowa łyżwiarzy ZSRR. Codziennie na stadionie „Dynamo” trenują najlepsi, którzy h. n. n. z. znane są szeroko na całym świecie. Jest tutaj między innymi i ułanowany sportowiec z miasta Gorki, niedawno jeszcze student medycyny, dziś początkujący chirurg, Włodzimierz Sacharow.

Proszę Włodzimierza Sacharowa, by opowiedział czytelnikom PROSTU o swej drodze do tytułu mistrzowskiego i o sobie:

— Sportem łyżwiarskim zajmuję się stosunkowo późno. Byłem wtedy studentem III roku. Wkrótce jednak łyżwy porwały mnie bez reszty i wszedłem do reprezentacji uczelni. Później w Gorkim odbyły się mistrzostwa miasta w jeździe szybkiej na lodzie. Nasza uczelnia wystawiła także swoją reprezentację. Spisaliśmy się nieźle; trener Tiarikow wciągnął mnie na listę reprezentacji miasta, która wzięła udział w tradycyjnych zawodach pięciu miast: Moskwy, Leningradu, Gorkiego, Kirowa i Swierdłowska. Wystartowałem wtedy bardzo szczęśliwie — zająłem III miejsce w klasyfikacji ogólnej. To był mój pierwszy wielki sukces sportowy i awans do kadry narodowej... — A jak godziliście, towarzyszu sport z nauką i jak obecnie godzicie sport z Waszą pracą?

Włodzimierz Sacharow uśmiecha się: — To tylko lenie mogą twierdzić, że sport przeszkadza w nauce. Mnie sport właśnie pomógł w czasie studiów, wyrobił zdrową ambicję, wytrwałość, uczuciowość, wolę zwycięstwa. Muszę się Wam przyznać, że do III roku studiów nie wszystko składało się u mnie dobrze. A odkąd wstąpiłem na szeroką drogę sportu wa przyszły i sukcesy w nauce. W czasie sezonu często trzeba było wyjeżdżać na zawody, brać zwolnienie z zajęć. Za to z jakim zapamiętaniem potem kolegów, by nie zstać w tyle za grupą, nie zdać gorzej

Nagle kol. Sacharow przypomina: — Napiszcie, towarzyszu, że w Gorkim studiują Wasi polscy studenci. Mają doskonały chór. Byliśmy u nich kiedyś na wieczorze w politechnice, śpiewali taką piękną, melodyjną piosenkę o Warszawie: „Na prawic mości — na lewo mości”

Pozdrowcie również polskich studentów sportowców, szczególnie zaś łyżwiarzy. Życie im nie tylko sukcesów w sporcie, ale przede wszystkim w nauce, a na pamiętkę nasze go spotkania weźcie zdjęcie, zrobione w chwilę potem, gdy w Alma-Ata zostałem po raz pierwszy w życiu mistrzem ZSRR...

rozmowę przeprowadził:

RYSZARD BADOWSKI
Swierdłowski

rzy WSE w Sopocie powstało 220-osobowe kolegium Politycznej i Związku Kół z organizacją kursu nauki jazdy kategorii III dla 100 studentów oraz sekcję strzelecką, która przystępuje członków Kół do zdobycia norm strzeleckich SPO.

serdecznej i przyjacielskiej atmosferze odbyły się propagandowe zawody tenisowe i stołowego pomiędzy sportowcami AZS przy Uniwersytecie Warszawskim a LZS-em Spółdzielni Produkcyjnej im. M. Buczka w Duchnicach. Zwyciężyli studenci, którzy przetrzymali z nami współpracę z LZS. Wzajemnie utrwalona poprzez stały kontakt we wszystkich dyscyplinach sportowych.

skrócić z elitarnością wioślarstwa, postanowił Zarząd sekcji wioślarstwa AZS przy AGH w Krakowie i podjął zobowiązanie przeszkolenia do dnia 1.VI.53 r. 400 wioślarzy. Przeszkolenie przewiduje zajęcia teoretyczne i praktyczne (na basenie wioślarstka), prowadzone pod kierownictwem zastępcy mistrza sportu R. Vereya, dr. Popieła. Deszł Csaba i dr J. Masłowski. Wspaniała inicjatywa — godna naśladowania!

raz pierwszy w historii sportu powstała w Cześćchowie przy Szkole Inżynierskiej sekcja hokeja na trawie. Wzajemnie utrwalona poprzez stały kontakt we wszystkich dyscyplinach sportowych.

niemal, kiedy po ogłoszeniu przez ZK AZS przy SI w Poznaniu, że w wtorek odbędzie się pierwszy trening dla chcących pracować w nowoorganizowanej sekcji lekko-

atletycznej, przyszło przeszło 40 osób! — pisze nasz korespondent z Poznania. W ten sposób, wbrew smutnym przewidywaniom niektórych kolegów sekcja i a powstała na naszej uczelni. Mniej więcej 2 miesiące, a już jest sukces w postaci wygranej meczu z WSR, stosunkiem 2:2. 180 p. w spotkaniu tym doszło do rewelacji: kol. Wiertlak (SI) wygrał w trójskoju z miejsca z Mistrzem Akademickim kol. Laurentowskim (WSR) wynikiem 4:2 m. A jakich jeszcze rewelacji doczekamy się, kiedy na każdej uczelni powstaną sekcje lekkoatletyczne?

Opracowano na podstawie korespondencji: Joachima Staszewskiego z WSE w Sopocie, Adama Klimonczyka z AGH w Krakowie, Floriana Krawczyka z SI w Cześćchowie, Michała Ostę-Sackę z SI w Poznaniu, Marię Krajewską z PWSP w Katowicach, Henryka Małachy z UW i Kazimierza Dzucha oraz Lucjana Szyszki z SGPS w Warszawie.

Bedę walczyła o powtórzenie swego zeszłorocznego sukcesu! mówi Akademicka Mistrzyni Polski w biegu płaskim na 5 km. Irena Artamowska, która już od miesiąca rozpoczęła regularny trening na śniegu.

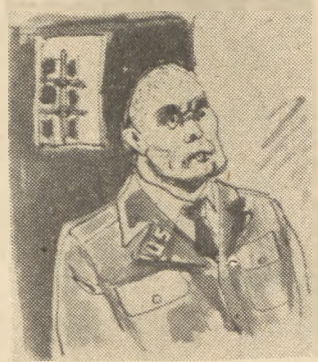
Sumienny stosunek do obowiązków sportowca, systematyczna codzienna praca nad podnoszeniem poziomu oparowania poszczególnych elementów jazdy szczylnie na lodzie — oto „tajemnica” wspaniałych sukcesów rekordzistki świata Rimmy Zukowej.

Sumienny stosunek do obowiązków sportowca, systematyczna codzienna praca nad podnoszeniem poziomu oparowania poszczególnych elementów jazdy szczylnie na lodzie — oto „tajemnica” wspaniałych sukcesów rekordzistki świata Rimmy Zukowej.

Sumienny stosunek do obowiązków sportowca, systematyczna codzienna praca nad podnoszeniem poziomu oparowania poszczególnych elementów jazdy szczylnie na lodzie — oto „tajemnica” wspaniałych sukcesów rekordzistki świata Rimmy Zukowej.

Rekruci z prz. szkoleniem

Joe Losman, przewodniczący amerykańskiej komisji dla uwalniania więźniów „na słowo”



„Genialny” koncept ratowania finansów wpadł do głowy radnym gminy Weilert w Niemczech Zachodnich. Oto w poszukiwaniu nowych źródeł podatkowych nałożyli oni opłatę na każdego posiadacza... t. zw. „wygódki”. Budujące, że ostatnią „deską ratunku” bońskich finansistów jest właśnie deska... klozetowa!

(J. G.)



KOL. Z. MAGACZ. KRAKÓW, UJ

Zgadza się z Waszym zdaniem, że skoro kreda jest BIAŁA, a tablica SINOSIWA to czytelność jest koloru CZARNEJ rozpacz. Pozwala mi sobie jeszcze zanotować że ma to miejsce na wykładach drugiego roku dziennikarstwa UJ i to OD CZERWCA u r.



Ostatnia deska ratunku

„Genialny” koncept ratowania finansów wpadł do głowy radnym gminy Weilert w Niemczech Zachodnich. Oto w poszukiwaniu nowych źródeł podatkowych nałożyli oni opłatę na każdego posiadacza... t. zw. „wygódki”. Budujące, że ostatnią „deską ratunku” bońskich finansistów jest właśnie deska... klozetowa!

(J. G.)



REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO

Korespondenci sygnalizują

BIUROKRACJI NIE DBAŁSTWIE BEZDUSZNOŚCI

Kłopoty studentów krakowskich

Krakowskie uczelnie: Uniwersytet Jagielloński, Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna mają poważne trudności w „dziedzinie zdrowotności”. Zlikwidowano Akademicki Ośrodek Zdrowia, a funkcję jego przejął Wydział Zdrowia MRN, tworząc punkty zdrowia poszczególnych uczelni. Jeden z takich punktów zdrowotnych mieści się przy ul. gen. Świerczewskiego 3 (w oficynie). Żadna nawet kartka na branie domu nie mówi, gdzie mieści się ten „punkt”, toteż zdarza się, iż studenci błądzą po całej, na szczęście niedługiej ulicy, w poszukiwaniu lekarza.

Przepustowość punktu jest niewielka, w godzinach 13-17 przyjmują na zmianę zaledwie dwóch lekarzy i to w bardzo prymitywnych warunkach. Często pacjentów kieruje się do klinik, gdyż ambulatorium nie dysponuje nawet aparatem do mierzenia ciśnienia.

„Nie mamy gdzie umyć rąk po każdorazowym badaniu — skarży się rozszalała dr. Krausowa. Umywalka znajduje się w poczekalni i trudno się odrywać, kiedy na badanie oczekują dziesiątki chorych (norma ubezpieczalnia przewiduje badanie 7 pacjentów w ciągu godziny, dr. Krausowa przyjmuje czasem i 18 osób). — Prosiłam już dr. Winiarską, kier. Wydz. Zdrowia MRN o przydzielenie dodatkowego jednego lekarza, ale prośba pozostaje bez odpowiedzi.”

Najważniejszą jednak rzeczą jest zmiana lokalu. Władze UJ z prorektorem na czele myślą o przeniesieniu ośrodka do przestronniejszego pomieszczenia przy ul. Manifestu Lipcowego; oby nastąpiło to jak najszybciej.

ROMAN SENSMEŃSKI
Kraków

OD REDAKCJI: Mam nadzieję, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w jak najbliższym czasie rozpatrzy pozytywnie prośbę studentów krakowskich.

Z listu studenta UW

Droga Danusi! Chcezę wiedzieć, jak jest u nas na uczelni. To Ci opiszę. Uniwersytet nasz ma duży gmach na Krakowskim Przedmieściu. A ja, jak wiesz, mieszkam na Żoliborzu i mam wielki kłopot z powodu okienek w wykładach. Otóż wykład mamy rano, potem długo nie, w południe, a potem jeszcze wykład. Dlatego ja i wielu moich kolegów błądząmy się po Uniwersytecie, bo do domu nie zdążymy jechać. Błądząmy się, ponieważ nie mamy gdzie się uczyć. Świeżość i nas jest, ale albo są ćwiczenia chórów, albo zespoły taneczne, albo a już zawsze odbywają się treningi ping-ponga. Obok mamy co prawda czytelnię, ale ta jest z zasady nieczynna. Podobno nie ma dyżurnych. Kolekty, którzy wypoczywają kłaskają skarżą się, że nie mogą ich wymienić. Z powodu braku dyżurnów, a kiedy w końcu dostaną się do czytelnicy (w przerwie między „zamknięciami”) to muszą płacić karę za pizetyzmianie książki. Względnie cisza panuje tylko w zakładach filologii polskiej. „Względnie”, bo uzależniona od „zauduczenia korytarzy”. Często siedząc w zakładzie nad jakąś pracą naukową można się dowiedzieć wszystkiego: kto z kim „chodzi”, kogo wezwali na dyscyplinarkę, co grają w „Polonii” itp. To „kochani” kolekty zawsze umieszcowiają się ze swoimi „twórczymi” rozmowami pod drzwiami zakładu. Wiesz, czasem już jestem już. Mówięm z kolegami z KU i ZU, ale oni mają „ważniejszą” sprawę...

Spotkałem wczoraj Mietka na korytarzu. Stał przy oknie i na kawałku papieru wypisywał długie kolumny cyfr... Liczył godziny stracone przez studentów z winy administracji. Okazuje się, że w ostatniej chwili odwołano wykład z marksizmu-leninizmu, (17.XI) oraz ekonomii politycznej (18.XI). W tychże dniach nie odbyły się ćwiczenia. Z dojazdem wyniosło to 350 godzin. Co Ty na to?

Napisz co o tym sądzisz... Czekam na Twój list... Następnym razem opiszę Ci dom akademicki, w którym mieszka Mietek. Serdecznie Cię pozdrawiam

Janek

OD REDAKCJI: Bolaćki studentów UW przedstawione przez „Janek” opisali w korespondencjach do POPROSTU: kol. J. Stajniak i kol. wydz. mat. fiz. chem. (o odwoływaniu wykładów), kol. H. Małucha — II rok wydz. filologii polskiej

Otrzymałem korespondencję, na którą mogliśmy zareagować wierszykiem, zaczynającym się od słów:

„We Wrocławiu ZSP Dział (smutne!) bardzo źle”, lub też felietonem pod tytułem „Podanie-kamfora” albo fraszką „Obuty bożego nie zrozumie!”

Sprawa jest jednak zbyt poważna i dlatego ograniczamy się do podania garści faktów: Pewien kolega z pierwszego roku polonistyki Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta, sierota, pilny student i rękocyfry dużej nadziei młody polonista — złożył do KU ZSP podanie z prośbą o przyznanie mu niedużej, doraźnej zapomogi na kupno obuwia, jako że dotychczas jest jedynie właścicielem rozlatujących się półbutów i płóciennych tenisówek. Nie ważne, że chodziło o niewielką sumę. Nie ważne, że sprawa trwała dość długo. Ważne, i oburzające — to powód, dla którego tak długo trwała i do dziś dnia nie została załatwiona! Otóż... podanie zginęło! Nie wiadomo, czy załatwione jest pozytywnie, czy odmownie, nie wiadomo,

czy zginęło! Nie wiadomo, czy załatwione jest pozytywnie, czy odmownie, nie wiadomo,

Hurt i detal

W Nowym Jorku jeden z fabrykantów koszul wypuścił ostatnio na rynek nowość pod nazwą „Koszula-romans”.

Koszula ta ma na gorsze siedem warstw papieru. Każdego ranka zdiera się jedną warstwę zawierającą odcinek romansu. Rozpoczyna się lekturę w poniedziałek, a w niedzielę zmienia się zarówno lekturę, jak i koszulę.

Nie trzeba dodawać iż romans jest wart akurat tyle, co i koszula...

(J. G.)

Na poważnie

mo, czy w ogóle było dyskusyjne — zginęło i koniec! A kolega z Wrocławia nie ma pewności, czy sprawa butów nie przeszkodzi mu w dalszym uczęszczaniu na wykłady.

Cieszy nas niezmiennie fakt, że znaleźli się we Wrocławiu studenci, którzy napisali do nas w sprawie naszego młodego polonisty Martuśa natomiast balagan w tamtejszym ZSP i brak troski o najmłodszą rzecz w studenckim życiu — o przyjaźń i zrozumienie kolegi. Bo przecież być może nawet, że KU ZSP żądałymi funduszami na takie cele nie dysponuje, lub, że KU ZSP uważa, iż nasz polonista na pomoc mimo wszystko nie

zasługuje. Nam nie chodzi przecież o pieniądze dla potrzebującego kolegi, lecz o pomoc i życzenie o s c

Sądzimy, że nasz poważny felieton znajdzie pożądaną odzew i w przyszłości kolektę z KU ZSP przedziegubią rachubę swego czasu poświęconego na pracę dla człowieka, niż podanie nienarzucającego się, a bardzo potrzebnego koleżeńskiej pomocy petenta.

De Te

PS Równocześnie piszemy do KU ZSP Uniwersytetu we Wrocławiu list z danymi o petencie.

Niebezpieczny osobnik



Sprawa honoru

Były Wysoki Komisarz amerykański w Niemczech Mac Cloy oświadczył w jednym ze swych ostatnich przemówień, że „żołnierze hitlerowscy nigdy nie stracili swego honoru...”

Ale za to na pewno stracił honor człowiek, który takie zdania wygłasza!

(J. G.)

Mafia VACATÓW

Żyję sobie na różnych uczelniach Polski. Zaglądam do zarządów zetempowskich, bywam w komitetach ZSP, w zarządach kół AZS. Nierzadko jestem w wydziałach młodzieży studenckiej Zarządów Wojewódzkich ZMP. Chodzę, różne sprawy załatwiam. Jak to zwykły, polski student.

Chodząc tak, napotykałem różnych aktywistów i działaczy. Jedni dobrzy, inni gorsi. Najroźniejsi. Ale najdziwniejsi i najgorsi są ci, o których chcę pisać, sterający na różnych funkcjach w różnych zarządach, instancjach itp. Każdy nazywa się tak samo: Vacat.

„Dziwne nazwisko... I jakże diabelnie rozgałęzioną rodziną. Są nazwiska często spotykane: Wójcik, Kowalski, Wróbel... Ale żadne chyba nie jest tak często wymieniane w spisach personalnych różnych studenckich zarządów, instancji itp., jak to: Vacat. Jakaś mafia, czy co?

Przychodzę ja do Zarządu Uczelnianego ZMP, niby w sprawie pracy naszego koła ZMP, co to z nim kłopoty mamy, by ruszyć z robotą.

— Tak, rzeczywiście — powiada mi — waszemu kołu przydałaby się pomoc. Ale wiecie: Vacat — mamy trudności z instruktorem.

Innym razem jestem w samorządzie DA w sprawie wieczorku dyskusyjnego, jaki nasze pietro chciało zorganizować. A tu mi mówią:

— Jasne, kolego, trzeba wam to załatwić, ale rozumiecie, na funkcję przewodniczącego jest Vacat...

Hm, myślę sobie, znowu jeden z tych Vacatów! Ale później, gdy nasz kurs chciał wybrać się do teatru, i gdy w sprawie biletów poszedłem do KU ZSP, znowu usłyszałem to nazwisko:

— No cóż, warto by zamówić wam to przedstawienie w teatrze, lecz ten nasz wy-

dział kulturalno - imprezowy: tam jest Vacat.

A niedawno opowiadał mi kolega z ZU ZMP, że u nich w ZU jeszcze ani razu nie było instruktora Zarządu Wojewódzkiego, bo to jest Vacat.

Vacat tu Vacat tam. Cóż za lichy z tymi Vacatami! Wszędzie się wtrynili i uszędzie działają.

Działają? Sęk w tym, że jak się o tym przekonałem, gdzie jest Vacat, tam nie ma działalności. Jest pustka. Martwota.

Dlatego wzywam: czas skończyć z rodem Vacatów. Jest wśród nas tylu żywych Wójcików, Kowalskich, Wróbel... Oni na pewno potrafią objąć i wykonywać funkcje blokowane dotychczas przez Vacatów. Trzeba tylko rozejrzeć się dookoła. Bo martwota to nasz wróg.

JAN ZWYKŁY
polski student

SCISŁA TAJEMNICA

Czyli WSZYSTCY ALBO NIKT?

którym rozpoczęło się poszukiwanie winnych. Naturalnie — na początku winnego wcale nie było. Lecz — co najdziwniejsze — potem stali się winni wszyscy. Poszło to tak zwanym systemem łańcuskowym pod hasłem „wszyscy albo nikt”.

Posypały się nagany. Naturalnie tym samym systemem. Wyglądało to mniej więcej tak:

— Udziela się nagany przewodniczącemu KU ZSP. kol. R. Kolega R. wstaje i powiada:

— Dobrze, należy mi się, ale iek mnie, to i kol. X, bo on... itd.

Kol. X wstaje, ociera łzę z oka i woła:

— Wszystko jedno — należy mi się czy nie — trudno! Ale jak dajecie naganę mnie, to dajcie i kol. Y, bo on itd.

Historia cichej wieczornicy stała się głośna. Zwołano rozszerzone zebranie KU ZSP, na

Kol. Y zrywa się z krzesła i jęczy:

— Bracia! Trudno! Niech się dzieje wola KU! Ale jeśli ja dostałem naganę, to powinien ja dostać także kol. Z, bo on...

I tak dalej, póki całe Prezydium KU ZSP nie udzieliło sobie nawzajem nagan.

Obezwolę się przy tym i wielu niewinnym.

Był sobie na przykład taki kolega Kazimierz I., spec od radiowęzła uczelnianego. Naturalnie — w którejś tam kolejności i on zapał naganę. Stropił to chłopca wielce, bo czuł się niewinnym, jak nowonarodzony odbiornik. Wali nasz kol. Kazio po zebraniu do przewodniczącego KU, kol. R. i pyta:

— Słuchaj Zenek, za co dajcie mi naganę?

— Za to, żeś nie ogłosił przez radiowęzł terminu wieczornicy.

Zlituj się! Przecież ja nie tylko o terminie, ale nawet o samym zamiarze urządzenia wieczornicy nic, a nic nie wiedziałem!

— Hm! Rzeczywiście! Jakaś zapomnieliśmy cię powiadomić. Ale nie przejmuj się! W porównaniu z kalibrem mojej nagany — twoja jest fraszka!

— Ale za co mi się, o ciężkiej ośmiolampowej superheterodynowej należała?

— Jak to za co? Wszyscy dostali — to i tobie trzeba było dać! Jasne?

Wcale nie takie jasne! Piękna maksyma „wszyscy albo nikt”, tak dziwnie a specyficznie wprowadzona w białostockim KU ZSP na pewno doczeka się wyjaśnień w RN ZSP.

I wtedy — sadzę — nie wszyscy już otrzymają naganę. Kolega R. jednak chyba swoją zatrzyma!

Dzienniki paryskie podają, iż do osławionej komisji do „badania działalności antyamerykańskiej” wpłynęła skarga na „niebezpieczną działalność wywrotową” osobnika, którego cześć — strach powiedzieć — i Moskwa, i Pekin, i Warszawa. Osobnik ów, zwany Hugo, ma na imię Wiktor i jest scenarzystą! paru filmów, nakręconych w Hollywood. Obecnie znajduje się w toku realizacji nowego jego film p.t. „Pracownicy morza” — co spowodowało właśnie skargę światłych amerykańskich patriotów dążących do uniknięcia „czerwonego niebezpieczeństwa”.

Właściwie niepokój komisji jest zupełnie nieuzasadniony. Znajac bowiem poszanowanie amerykańskich reżyserów dla prawdy historycznej możemy „światłych patriotów” uspokoić, że cytowany film będzie na pewno bardzo mało przypominał oryginalne dzieło owego „wywrotowego” pisarza. (J.G.)

Baz komantarzy



Częste katastrofy lotnicze w Wielkiej Brytanii stały się dla angielskiego czasopiśmiennictwa „Flight” tematem następujących rozważań

„... z ekonomicznego punktu widzenia — pisał „Flight” — w ogólnie jest „rozbieg” na śmierć partii pasażerów niż dostarczyć im na miejsce przeznaczenia w stanie silnego przetrachu... Przeszasty pasażer stanowi większą groźbę dla interesów handlowych linii lotniczych, niż wiadomość o jego śmierci — w pierwszym wypadku bowiem wpływ katastrofy ma charakter stały...”

Prasa paryska podaje, że: W 36 stanach amerykańskich zakazane są małżeństwa między Murzynami a białymi. W 15 stanach zaś zakazane są małżeństwa białych z osobami rasy mongolskiej.

W Atlancie (stan Georgia) „kolorowy” fryzjer nie ma prawa czasować białych kobiet. Istnieje tam również surowy zakaz wypuszczenia kłosa, a białych w karty, domino lub warcaby. Grozi to sześciomiesięcznym więzieniem lub grzywną 100 dolarów.

W stanie Mississippi paragraf jeden z ustaw stanowych głosi: „Każdy, kto drukuje, rozpowszechnia lub propaguje hasła, głoszące równość rasową, lub popiera małżeństwa między czarnymi i białymi, podlega grzywnie 500 dolarów lub karze 6-miesięcznego więzienia, lub obu karom łącznie...”

Reaktywny, potofielajny tygodnik wielkiego biznesu i „Business” U.S. News and World Report” pisze:

„... dochodzenia w sprawach niezliczonych objawów korupcji, panoszącej się w rządzie amerykańskim, przybrały zasięg jakiegoś nieznanej historii. Nie ma instytucji, nie ma organizacji ani komórek rządowej, gdzie nie zdarzyłyby się skandale. Nawet Pentagon nie jest wolny od tego. Komisja śledcza na miesiąc wylatki badała w tym zakresie „gabinet okropności...”

(J. G.)

Wydawca: Instytut Prasy „Czyli”
Redakcja: Kolesium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wileńska 17/1. Telefony: red. nac. — 62888 centrala — 62548, 65618, 87527.

Administracja: RSW „Prasa”
ul. Marszałkowska 8 tel. 80711.
Prenumerata: Urząd pocztowy najbliższy miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”. Konto nr 1-8008 Warszawa w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie 21 105, kwartalnie — 31 315, półrocznie — 21 630.

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa Marszałkowska 3/5.

POLIP

3-B-30720